Nr. 138.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek, 19 czerwca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

Poznań, 18 czerwca.

Najnowsze wiadomości o Afryce.

Sprawa afrykańska zostanie na pewien czas przynajmniéj załatwioną, gdyż pomiędzy Anglią a Niemcami nastąpiło porozumienie co do rozgraniczenia posiadłości. Zarazem z pociechą zapisać wypada, że otwierają się piękne widoki dla wzostu religii katolickiéj we wschodniéj Afryce. Jest tam mało znany kraj Uganda, zawierający 5 milionów mieszkańców, który nosi nazwę raju murzyńskiego z powodu niezwykłéj żyzności. Uganda stanowi niezawisłe państwo. Prawowitym władzcą jest Mwanga, którego Arabowie strącili z tronu, osadzając natomiast Karemę, zaciętego wroga chrześciaństwa i w ogóle europejskiéj cywilizacyi. Mwanga sprzyja chrześciaństwu, dla tego chrześcianie, a mianowicie francuzcy misyonarze i dr. Peters, znany podróżnik niemiecki, dopomogli mu w walce z Arabami tak skutecznie, że pobił przeciwnika. Mwanga pragnie znieść niewolnictwo i zezwala chętnie na opowiadanie Ewangelii. Napisał on nawet list do Kardynała Laviegerie, prosząc o księży, aby szerzyli religią katolicką w jego kraju. Apostolskim wikaryuszem w Ugandzie był dotąd ksiądz Livinhac, Biskup tytularny Pacandy, który tam pracował od 1879 roku. Powołano go niedawno do Algieru, gdzie jest główny zakład misyonarzy dla Afryki. Następcą jego został mianowany ksiądz Jan Hirth, Alzatczyk. Podczas walki z Arabami przebywał ksiądz Livinhac na wyspie Sesse, gdzie nawracał murzynów, którzy uciekli z Ugandy. Obecnie ksiądz Livinhac udaje się z Petersem ku morzu, aby odpłynąć do Algieru, a nowy wikaryusz z misyonarzami wybiera się do Ugandy, gdzie prawdopodobnie Kościół katolicki pozyska licznych wyznawców.

Traktat, zawarty co dopiéro pomiędzy Anglią a Niemcami, zawiera następne punkta ugodowe. Paragraf I—III określa granice niemieckich i angielskich posiadłości. Misyonarzom w obydwóch państwach zapewniona wolność wyznania i zakładania szkół. Zatém w tym względzie przewyższa Afryka niejeden kraj w Europie, gdzie ze szkół wyrzucono język ojczysty, a Kościoł pozostaje pod tak silnym naciskiem rządu, że nie wolno w niektórych dzielnicach osiedlać się zakonnikom. Poddani obydwóch państw nie będą doznawali żadnych przeszkód w prowadzeniu handlu, oraz w osiedlaniu. Anglia użyje całego swego wpływu, aby spowodować sułtana Zanzybaru do odstąpienia Niemcom wybrzeża morskiego. Rząd niemiecki odstępuje Anglii swych praw co do obszarów Witu i Somali. Anglia obejmuje protektorat nad Zanzybarem. *Wyspa Helgoland przy ujściu Elly* będzie oddana Niemcom, jeżeli parlament angielski udzieli pozwolénia. Niektóre inne sporne kwestye, jak naprzykład aresztowanie parowca Neera, reklamacye angielskiego towarzystwa Niger itd. będą załatwione późniéj. Dopóki ta ugoda nie zostanie ostatecznie zatwierdzoną, nie wolno ani rządowi angielskiemu, ani niemieckiemu przedsiębrać jakichkolwiek operacyi, któreby były w przeciwieństwie z punktami niniejszéj ugody.

Najważniejszym może nabytkiem dla Niemiec jest nabycie wyspy Helgoland, która będąc położoną przy ujściach rzeki Elby i Wezery, mogłaby w razie wojny tamować handel Hamburga. Wyspa ta 2300 kroków długa, a około 500 kroków szeroka, liczy 1920 mieszkańców, którzy nie płacą żadnych podatków i nie odbywają służby wojskowéj. Helgolandczykom nie będzie wcale na rękę po przyłączeniu do Niemiec, jeżeli ich pociągać będą do wojskowości i płacenia podatków.

„Nordd. Allg. Ztg.“, ciesząc się z nabytku Helgolandu, ubolewa, że Niemcy poniosły znaczne ofiary w Afryce, przecież ostatecznie sądzi, że Niemcy i Anglia mogą sobie wzajem powinszować zawarcia przymierza, bo nie ma strony zwyciężonéj, tylko są zwycięzcy.

Telegramy.

Peszt, 17 czerwca. Wydział wojskowy węgierskiéj delegacyi wystąpił przeciw podwyższeniu siły zbrojnéj w czasie pokoju, gdyż finanse na to nie pozwalają. Minister wojny Bauer oświadcza, że trzeba koniecznie pomnożyć siłę zbrojną pokojową.

— Komisya delegacyi węgierskiéj dla spraw zagranicznych przyjęła bez rozpraw przedłożone przez dr. Falka sprawozdanie o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych. Sprawozdanie to, w którém komisya wyraża swoją zgodę na dotychczasową politykę i zaufanie do jéj kierowników, rekapituluje z zadowoleniem oświadczenia ministeryalne co do wzmocnienia środkowo-europejskiego przymierza pokojowego i ścisłości stosunków z Niemcami i Włochami, daléj co do poparcia bezinteresownych usiłowań przymierza pokojowego ze strony Anglii, jakkolwiek bez zawarcia formalnego aktu. Sprawozdanie wyraża nadzieję, że minister uwzględniając prawa zwierzchnictwa Porty, skorzysta z każdéj nadarzającéj się sposobności, ażeby przynajmniéj w drodze rad przyjacielskich kwestyą uznania księcia bułgarskiego bliżéj ku załatwieniu posunąć. Sprawozdanie, mówiąc o nieprzyjaznym ruchu ludności serbskiéj, podnosi, że pierwsze ostrzeżenie wystarczyło, ażeby spowodować ponowną manifestacyą uczuć przyjacielskich ze strony rządu serbskiego i nie jest wykluczoną możliwość, że słowa zostaną niedwuznacznemi czynami poparte. Monarchia uwzględnia samodzielność Serbii, dobre jéj stosunki z jakiémkolwiekbądź inném mocarstwem także z przyjemnością widzieć będzie, ale w uprzejmości monarchii dla Serbii będzie zawsze decydującą wzajemność, jakiéj monarchia ze strony Serbii doświadczy.

Medyolan, 17 czerwca. Książę Napoleon przybył tu wczoraj i pojechał do Rzymu.

Bukareszt, 16 czerwca. Senat przyjął prawo o organizacyi sądownictwa i zatwierdził pożyczkę na budowę wodnych kanałów w ilości 23,600,000 franków.

Madryt, 17 czerwca. Rząd postanowił najściślejsze izolowanie miejscowości, gdzie się pojawi cholera lub podobna choroba. W tym celu wojsko otoczy naokół dotknięte zarazą wsie i miasta.

Paryż, 17 czerwca. Na interpelacyą posła dr. Desprez w sprawie usunięcia Sióstr Miłosierdzia z lazaretów odpowie minister Constans dopiero za miesiąc. Minister chciał zaraz odpowiedzieć, ale Izba 248 głosami przeciw 231 uchwaliła, aby dopiero za miesiąc sprawę tę poruszyć.

(Większość radykalna, nie mogąc téj skandalicznéj sprawy zatuszować, pragnie zyskać przynajmniéj na czasie.)

Rzym, 17 czerwca. Zanolini postawił w Izbie poselskiéj wniosek, aby znaczną liczbę żołnierzy, którzy już dłużéj służą, rychléj odesłać do domu, przez co oszczędzi się 4 miliony franków. Izba po po wysłuchaniu ministra wojny odrzuciła wniosek.

Sredec, 16 czerwca. Minister spraw zewnętrznych Stranski i minister skarbu Sałbaszew podali wniosek o zwolnienie z urzędów, którego im udzielono. Stambułow objął tymczasowo kierownictwo spraw zewnętrznych, a Siwkow finansów.

Sztokholm, 18 czerwca. Posłowie Anglii, Niemiec i Zjednoczonych Stanów w imieniu swych rządów prosili króla Oskara, aby przyjął urząd sędziego polubowego w sprawie samoańskiéj.

Rzym, 18 czerwca. Bonghi w Izbie poselskiéj stawił wniosek, aby wezwać rząd do podjęcia kroków, żeby spory między narodami załatwiać za pomocą sądów polubowych. Crispi odpowiedział, że powyższy wniosek jest dlań bardzo przyjemnym, ale prosi dopiero później o dyskusyą, aby poprzednio załatwić najważniejsze projekta do ustaw.

Wenecya, 17 czerwca. Zgorzał tu zupełnie klasztor Franciszkanów. Przy gaszeniu pożaru utracił oficer straży ogniowéj życie, a kilku strażaków odniosło ciężkie uszkodzenia. — W Medyolanie podczas przedstawienia w teatrze zawołał ktoś, że się pali. Powstał zgiełk wielki; kilkanaście osób w zamięszaniu ciężko pokaleczono.

Białygród, 17 czerwca. Rząd austryacki nie zezwolił na ustanowienie serbskiego konsulatu w Serajewie. — Dawniej codzień wysyłano z Serbii 15 do 20 wagonów z nierogacizną, obecnie od 10 czerwca przeszedł granicę tylko jeden wagon, dla tego panuje wielkie oburzenie; Serbowie nie chcą brać towarów z Wiednia, a natomiast chcą uwzględniać Francyą i Rosyą.

Peszt, 17 czerwca. Rozchodzi się pogłoska, że arcyksiąże Ferdynand d'Este, domniemywany następca tronu rzeszy austryacko-węgierskiéj, zaślubi się z arcyksiężniczką Dorotą, córką arcyksięcia Józefa. Madziarzy życzą sobie usilnie tego małżeństwa.

Paryż, 17 czerwca. Przyszły kongres telegraficzny międzynarodowy odbędzie się w Peszcie 1895 r.

Odezwa.

Rodacy!

Trzydzieści pięć lat dobiega, jak w Carogrodzie, z dala od swoich i Ojczyzny umarł w sile wieku i pełni geniuszu nieśmiertelny nasz wieszcz i chluba narodu: *Adam Mickiewicz.* Zwłoki króla naszych poetów w gościnnéj dotąd spoczywały Francyi.

Złożyć te drogie dla nas szczątki na ojczystéj ziemi, do któréj poeta tak przyrósł sercem i duszą, było od dawna gorącem życzeniem całego narodu. Dzięki inicyatywie młodzieży akademii krakowskiéj spełniają się pragnienia nasze.

Dnia 30 b. m. złożone będą prochy Mickiewicza uroczyście w kryptach Wawelu obok królów i bohaterów naszych. Milionowém, radosném echem odbiła się wieść ta w całéj Polsce, jak ona długa i szeroka.

I pospieszy na uroczystości do Krakowa wielka rzesza polskiego narodu i wieńcem żałoby, z dumą na czole otoczy trumnę nieśmiertelnego wieszcza, który nas „za miliony kochał, chciał nas dźwignąć, uszczęśliwić“, lecz w zamian tego mógł tylko patrzeć „na biedną Ojczyznę, jak syn na ojca wplecionego w koło....“

I z dzielnicy naszéj — z Księstwa, Prus Zachodnich, Warmii i Ślązka — nie zabraknie nas przy zwłokach największego naszego poety. Jako dzieci jednéj wspólnéj matki oddamy u stóp trumny przynależną cześć genialnemu mistrzowi słowa, którego śpiew „jak drzenie głosu od nieba płynącego“ było „dla narodu objawieniem“, a którego skronie naród już od dawna zasłużonym ozdobił wawrzynem chwały i uwielbienia.

Szczęśliwy Kraków, który te drogie prochy w swe prastare przyjmie mury. W chwili ich złożenia „na Wawelu z radości wstrząsną się królów popioły“ i Wawel stanie się dla nas tem droższą jeszcze skarbnicą.

My, którzy nie wszyscy będziemy mogli uczestniczyć w téj wspaniałéj narodowéj uroczystości, łączmy się duchem i myślami w dniu tym z całą Polską u drogich zwłok wielkiego naszego Adama, a napomnienia jego, aby w sercach naszych zawsze „święty miała przybytek: ojczyzna, nauka, cnota,“ przekazujmy jako drogą spuściznę z pokolenia na pokolenie.

Uczcijmy Rodacy dzień ten w należyty sposób.

Uroczystością w Poznaniu zajmie się wybrany przez nas komitet ściślejszy.

Poznań, 17 czerwca 1890.

Komitet uroczystości pogrzebowéj Mickiewicza.

Adamski Cyryl z Poznania. Andrzejewski Ignacy z Poznania. Amrogowicz z Rzeszynka. Andruszewski Albin z Poznania. Ks. Antoniewicz z Bnina. Boguliński ze Srody. Dr. Borowski z Krotoszyna. Hr. Bniński Ignacy z Samostrzela. Braunek Tadeusz z Zielnik. Brzeski Julian z Krotoszyna. Bukowiecki Julian z Poznania. Dr. Buski z Poznania. Dr. Celichowski Zygmunt z Kórnika. Dr. Cieślewicz z Strzelna. Chełkowski Ildefons z Kuklinowa. Chełkowski Franciszek z Starogrodu. Chosłowski z Czarnego Sadu. Hr. Czarnecki Stanisław z Pakosławia. Hr. Dąmbski Stefan z Żakowa. Danielewski Ignacy z Torunia. Dobrowolski Franciszek z Poznania. Jan Donimirski z Buchwałdu. Dr. Drożyński z Piły. Ks. Gajowiecki z Chodzieża. Głowiński z Obornik. Gniatczyński Wojciech z Poznania. Dr. Graff z Torunia. Grosman z Inowrocławia. Dr. Gryglewicz z Jutrosina. Haza-Radlic z Lewic. Hulewicz z Ostrowa. Jackowski Maksymilian z Poznania. Jaczyński Czesław z Piasków. Ks. Janas z Stawu. Jaks z Piły. Jaraczewski Włodzimierz z Wronów. Kajkowski Emil z Poznania. Kamiński Józef z Poznania. Kalkstein z Pluskowęs. Dr. Kapuściński Bolesław z Poznania. Ks. dr. Kantecki z Gniezna. Karłowski Leon z Grąbkowa. Dr. Karasiewicz z Tucholi. Karlewicz Antoni z Poznania. Kiesling Leon z Poznania. Kiszewski z Trzemeszna. Klatecki Ignacy z Poznania. Ks. Kompf z Góry. Kozłowski Maksymilian z Dulska. Koraszewski Bronisław z Bytomia. Królikowski Dyonizy z Poznania. Krzyżanowski z Konarzewa. Ks. Kulesza z Miłosławia. Ks. dr. Kubowicz z Czermina. Dr. Kusztelan Józef z Poznania. Kurnatowski Stanisław z Pożarowa. Dr. Laskowski z Wągrówca. Ks. Laudowicz z Kwilcza. Dr. Likowski z Pleszewa. Liszewski z Olsztyna (Warmia). Łącki Władysław z Posadowa. Łubieński Wojciech z Kiączyna. Łyskowski Stanisław z Bąkowa. Milski Bernard z Poznania. Hr. Mielżyński Józef z Iwna. Mizerski z Pelplina. Majka z Tucholi. Moszczeński Teodor z Wiatrowa. Moszczeński Władysław z Niemczynka. Mycielski Józef z Kobylopola. Niegolewski Zygmunt z Niegolewa. Niemojowski Wincenty z Jedlca. Niesiołowski z Szarleja. Dr. Niklewski z Jarocina. Otmianowski Telesfor z Poznania. Palacz z Górczyna. Paruszewski z Obudna. Płotkowiak z Kotowa. Poniński z Kościelca. Hr. Poniński Edward z Wrześni. Hr. Plater z Góry. Dr. Pluciński z Leszna. Dr. Preibisz z Poznania. Prądzyński ze Skarpy. Dr. Przybyszewski z Inowrocławia. Dr. Putiatycki z Leszna. Rakowicz Jan z Poznania. Dr. Rakowski z Inowrocławia. Dr. Rostek Ignacy z Bytomia. Rogaliński Eustachy z Królikowa. Rogaliński z Bydgoszczy. Różański z Padniewa. Dr. Rzepecki Ludwik z Poznania. Samulowski z Gietrzwałdu (Warmia). Ks. Samarzewski z Ostrowa. Ks. Sadowski z Siedlemina. Sczaniecki Konstanty z Międzychoda. Sczaniecki M. z Nawry. Siuchniński z Żnina. Hr. Skórzewski Leon z Lubostronia. Dr. Skarzyński Witold ze Spławia. Ks. Skąpski z Lubasza. Skóraczewski Filip z Bagatelki. Ślaski Ludwik z Torunia. Ks. Sobecki z Zbąszynia. Stark z Mogilna. Dr. Święcicki Heliodor z Poznania. Szczepański Franciszek z Lamkowa (Warmia). Hr. Szembek Aleksander ze Słupi. Szulc Walery z Poznania. Dr. Szuldrzyński Zygmunt z Lubasza. Dr. Szuldrzyński Władysław z Siernik. Dr. Szumski z Mogilna. Taczanowski Władysław z Szypłowa. Taczanowski Witold z Pieruszyc. Taszarski Zygmunt z Poznania. Tomaszewski Franciszek z Poznania. Trąmpczyński Władysław z Nakła. Dr. Trzciński z Ostrowa n. Gopłem. Turno Hipolit z Objezierza. Dr. Warmiński z Bydgoszczy. Dr. Wartenberg z Witkowa. Wawrowski z Sławna. Ks. Wawrzyniak z Śremu. Dr. Wicherkiewicz Bolesław z Poznania. Więckowski Michał z Poznania. Ks. Wiśniewski z Czacza. Dr. Witkowski z Ostrowa. Ks. dr. Wolszlegier z Zamartego. Wrzesiński z Odolanowa. Dr. Zaremba z Pierzchna. Zboralski z Pleszewa. Dr. Żuchowski z Grodziska.

Szkoły a my.

Z prowincyi.

(Ks. S.) Co się robi w szkołach naszych. to wszyscy dobrze wiemy. Nauka religii traktowaną bywa zupełnie po macoszemu. Dowiadujemy się z pism, iż niekiedy uczą jéj niby to po polsku nauczyciele nie znający polskiego języka i przesłuchujący dzieci według polskiego katechizmu, — ale o wykładzie mowy nawet nie ma. Gdzieindziéj nie uczą wcale niektórych części katechizmu, opuszczają dział o Sakramentach św., — w innych okolicach uczą po niemiecku zupełnie lub częściowo — a w innych znowu używają lekcyi przeznaczonych na naukę religii św. na tresowanie dzieci w języku niemieckim.

Tak tedy na niwie szkólnéj nauki religii chwast coraz bujniéj się rozrasta — a my kapłani, aczkolwiek na mocy konstytucyi i na mocy praw naszych jako duszpasterze mamy niezaprzeczone prawo kierowania nauką religii św. — stoimy z dala i przypatrujemy się temu wszystkiemu z dziwnym spokojem.

Prawda, że stósunki w naszéj dzielnicy są pod tym względem bardzo dziwne i bardzo wyjątkowe, upokarzające nas jako dusz pasterzy — prawda, że najprzód nas ze szkoły wypchnięto, a potém dopiero *częściowo*, nie wszystkim, wstęp do szkoły przyznano, wybierając sobie z ogólnéj liczby proboszczów tylko 365 takich, których za godnych uznano — to wszystko prawda, ale mimo tego *nie wolno* nam trzymać się jak dotąd tak i nadal z daleka od szkoły, bo jeśli tak daléj pójdzie, nauka religii w szkołach naszych zupełnie zwichnięta zostanie.

Czuje to Wysoka Władza Duchowna, która jeszcze za życia niebożczyka Arcypasterza wydała rozporządzenie i poleciła Wielebnym księżom dziekanom, aby je zakomunikowali duchowieństwu dekanalnemu, z poleceniem, aby od czasu do czasu do szkoły chodzili i starali się dokładnie poznać, w jakim stanie wykład nauki religii św. się znajduje.

Pomiędzy duchowieństwem czuć się daje ogólna niechęć do wykonania tego polecenia. „Kuryer Poznański“ swego czasu w gruntownych artykułach dowodził także, iż w takich warunkach, jakie określiło ministerstwo wyznań, pozwalając owym 365 księżom na kierowanie nauką religii — niepodobna jest księżom przystąpić do téj pracy. Mimo to trzeba jednakże dokładnie raz jeszcze tę sprawę rozważyć i zapytać samych siebie, czy mamy i w przyszłości stać zdala od szkoły i patrzeć na ruinę nauki religii, czy téż szukać sposobu ratowania tego, co się jeszcze da uratować?

Pozwólcie mi rzucić kilka myśli.

Najprzód nie trzeba téj sprawy w tém stadium, w jakiém się obecnie znajduje, uważać za rzecz u b i t ą i skończoną, gdyż, o ile mnie się zdaje, jest to dopiero początek, po którym władza duchowna dalszych ustępstw na rzecz duchowieństwa domagać się będzie. Słyszeliśmy już z ust ministra Gosslera, że z owych 140 księży, którym kierownictwa odmówiono, na wniosek zgasłego Arcypasterza dalszym 70 proboszczom żądanego pozwolenia udzielono. Być może, iż następnie i dla drugiéj połowy pozwolenie to uzyskane będzie. Gdzie nie można przeskoczyć, trzeba podleźć, a stósunki nasze są bardzo smutne i opłakane.

Szumne obchody i zjazdy śpiewaków nie usuną złego, tu potrzeba mrówczéj, pilnéj i wytrwałéj pracy.

Oskarżano dawniéj kapłanów naszych, że do szkoły nie zaglądali, chociaż jeszcze mieli inspekcyą szkólną. Obojętności względem szkoły przypisywał minister Gossler w sejmie pruskim to, że księża nasi mimo otrzymane pozwolenie do szkoły nie chodzą, — były to zarzuty po większéj części niesłuszne, — teraz pokażmy, czynem jawnie i dowodnie, iż nas niesłusznie obwiniano.

Mojem zdaniem powinni księża kierować nauką religii bezwarunkowo

1) w tych okolicach, gdzie ludność katolicka jest narodowości niemieckiéj i gdzie nauka religii jest niemiecka,

2) tam, gdzie nauka religii św. wykładaną bywa po polsku — i gdzie trudności nie ma.

Tam zaś, gdzie w sposób niesłuszny i niesprawiedliwy zaprowadzono w nauce religii język niemiecki, tam na podstawie odebranego polecenia arcybiskupiego powinni raz i drugi przejść się do szkoły, aby się naocznie przekonać, jak rzeczy stoją, i aby potem władzy duchownéj zdać dokładny raport z tego, co widzieli.

Zarzucają mi księża, iż warunki, w których dozwolono 365 księżom kierować nauką religii, są niepodobne do zniesienia i wprost niewykonalne.

Ja inaczéj sądzę — *warunków* tam nie ma żadnych, jest tylko powiedziane, iż rząd pozwala księdzu N. N. kierować nauką religii św. *im Vertrauen* w zaufaniu.

Niezawodnie sam fakt, że mi rząd dopiero pozwala najmiłościwiéj robić to, do czego ja mam *prawo* — jest dla mnie bardzo niemiły i upokarzający, — ale co się tyczy onego *zaufania*, to wolno komuś *ufać*, a mnie wolno mieć swoje zdanie, o ile temu zaufaniu mogę odpowiedzieć.

Ponieważ szkoła nasza zupełnie jest pozbawiona duchownéj opieki —

ponieważ daléj bez téj opieki religijne wykształcenie i moralne wychowanie dzieci jest na wielki szwank narażone —

ponieważ obowiązkiem naszym jako

Uczmy dzieci czytać po polsku!

kapłanów jest, zrobić wszystko co leży w naszéj mocy, aby dziatwie dopomódz; ponieważ tak, jak rzeczy stoją obecnie nadal pozostać nie może —

przeto występuję z moją propozycyą „aby się zastanowić gruntownie nad tem, czybyśmy jednak do szkoły pójść nie mogli i czybyśmy nie przysłużyli się więcéj sprawie naszéj, kierując nauką religii św. tam, gdzie się da (ad 1 i 2), a pracując nad polepszeniem wykładu nauki religii św., tam, gdzie jest niemiecki.

Poddaję te moje uwagi pod światły sąd czcigodnych konfratrów.

Oczekując dalszych uwag, które w téj sprawie zapewne nadejdą, wstrzymujemy się jeszcze z wypowiedzeniem zdania naszego.

O rezultacie głosowania w komisyi wojskowéj

powiadomił nas już wczoraj telegram.

Głosowano nasamprzód nad § 1 przedłożenia, który brzmi: „Stała siła zbrojna armii niemieckiéj w czasie pokoju ustanawia się na czas od 1 października 1890 r. aż do 31 marca 1894 w wysokości 486,983 ludzi. Jednoroczni ochotnicy nie wchodzą przytém w rachubę.“ Przed głosowaniem zdają jeden po drugim: depp. Manteuffel (konserw.), Müller z Kwidzyny (stron. Rzeszy), Bennigsen (narod. lib.), Windthorst i hr. Kwilecki, zarazem w swojém *i w swych politycznych przyjaciół imieniu*, oświadczenie, że dzisiejsze ich głosowanie jest tylko tymczasowe i że ostateczne głosowanie zastrzegają sobie.

Następnie odrzucono nasamprzód *wniosek Rickerta* (uchwała obowięzuje tylko do dnia 31 marca 1891, coroczne uchwalanie stałéj siły zbrojnéj) 19 głosami przeciwko 9. Za wnioskiem Rickerta głosowali wolnomyślni Rickert, Richter, Hinze, Hermes, stronnictwo ludowe (Payer), socyaliści (Schippel, Liebknecht, Meister) i z centrum dr. Orterer; przeciwko wnioskowi konserwatyści bar. Friesen, hr. Holstein, bar. Manteuffel, hr. Stolberg, Massow; ze stronnictwa Rzeszy Kardorft, Müller (z Kwidzyny); narodowi liberałowie dr. Bennigsen, dr. Buhl, dr. Osann; z centrum dr. Windthorst, Reindl, dr. Lieber, bar. Huene, Gröber, Fritzen (z Dyseldorfu), Kehler, hr. Ballestrem; Polak: hr. Kwilecki.

Następnie przyjęła komisya § 1 projektu 17 głosami przeciwko 11. Przeciwko niemu głosowali socyalni demokraci Liebknecht, Schippel, Meister, demokrata Payer, wolnomyślni Richter, Rickert, Hinze, Hermes, z centrum dr. Lieber, Groeber, Reindl; za § 1 konserwatyści baron Friesen, bar. Manteuffel, hr. Holstein, hr. Stolberg, Massow, wolno-konserwatywni Kardorff i Müller, narodowi liberałowie Bennigsen, Buhl, Osann, z centrum dr. Windthorst, Orterer, bar. Huene, Fritzen, Kehler, hr. Ballestrem; hr. Kwilecki.

II rezolucya Windthorsta brzmi: „Wyrazić oczekiwanie, że rządy związkowe w ewentualném dalszém przedłożeniu celem zmiany ustawy o stałéj sile zbrojnéj armii zniosą termin septennatu i jako termin uchwalania zaprowadzą rok etatowy, a parlament zastrzega sobie, że i przy innéj nadarzającéj się stósownéj sposobności zajmie się przeprowadzeniem téj zmiany terminu. Za tą rezolucyą głosowało 20, przeciwko niéj 8, została zatém przyjęta. Pomiędzy zwolennikami rezolucyi byli konserwatysta baron Friesen, narodowy liberał dr. Osann, członkowie centrum Windthorst, Reindl, Orterer, Lieber, Huene, Gröber, Fritzen, Kehler, Ballestrem, Polak Kwilecki, wolnomyślni Richter, Rickert, Hermes, Hinze, dem. Payer, socyaliści Liebknecht, Schippel i Meister.

Wniosek Richtera o zaprowadzenie 2 letnéj służby wojskowéj odrzucono 18 głosami przeciwko 10. Za wnioskiem głosowali 3 socyalni demokraci, demokrata Payer, 4 wolnomyślnych i z centrum Orterer i Reindl.

Komisya przyjęła następnie III rezolucyą Windthorsta, żądającą: „prosić rządy związkowe, aby zaprowadziły rychłe zniżenie faktycznéj siły zbrojnéj, czy to przez przedłużenie wakancyi rekrutów, czy przez pomnożenie urlopów królewskich“, — i to 26 głosami przeciwko 2 (konserw. hr. Holstein i hr. Stolberg).

IV rezolucya Windthorsta, aby prosić rządy związkowe, iżby wzięły pod rozwagę zaprowadzenie prawnéj dwuletniéj służby wojskowéj w piechocie, przyjęto 23 głosami przeciwko 5 (konserw. baron Manteuffel, hr. Stolberg, hr. Holstein, wolno-konserwatywni Kardorff i Müller).

§ 2 projektu rządowego (nowe formacye bateryi i batalionów) został już przyjęty na poprzedniém posiedzeniu. § 3 i 4 (paragrafy informacyjne) przyjęto wczoraj przeciwko 8 głosom wolnomyślnych, socyalnych demokratów i 1 demokraty.

I rezolucyą Windthorsta: wyrazić oczekiwanie, że rządy związkowe odstąpią od planów, mających na celu powołanie do czynnéj służby wszystkich zdatnych pod broń, gdyż przez to powstałyby dla Rzeszy koszta, którychby prawie pokryć nie było podobna, — przyjęto 25 głosami przeciwko 3 (hr. Stolberg, hr. Holstein i Kardorff).

Przy ogólném głosowaniu przyjęto przedłożenie 16 głosami przeciwko 12. Za projektem głosowali konserwatyści Manteuffel, Friesen, Stolberg, Holstein, Massow, wolno-konserwatywni: Kardorff i Müller, z centrum Windthorst, Huene, Fritzen, Kehle, Ballestroem, Poak hr. Kwilecki, narodowi liberałowie Bennigsen, Buhl, Osann. Przeciwko ustawie głosowało z centrum: Oerterer, Lieber, Gröber, Reindl, wolnomyślni Richter, Rickert, Hermes, Hinze, demokrata Payer, socyalni demokraci Liebknecht, Schippel, Meister.

Następnie deput. bar. Huene zrzekł się drugich obrad nad ustawą w komisyi, a z innéj strony nie postawiono również takiego wniosku. Dep. Rickert zapytał, czy poprawiona w protokóle mowa sekretarza stanu bar. Maltzahna ma być uważana za autentyczną, zamiast pożądanéj drukowanéj. Sekretarz stanu Maltzahn odpowiada na to twierdząco. Dep. Richter zapytuje, dla czego powzięta dawniéj uchwała, aby oddrukować mowę jenerała Vogel v. Falckenstein, nie została wykonaną. Przewodniczący Kardorff odpowiada, że sądził, iż mowa ta ma być tylko obszernie zanotowaną w protokóle. Na życzenie Richtera stwierdzono, że uchwała dotyczyła ogłoszenia mowy wspomnianéj drukiem. Jenerał Falckenstein oświadcza, że nie podobno mu obecnie reprodukować mowy tak, jak ją wypowiedział — poczem Richter zauważył, że w obec takich okoliczności widzi się zniewolonym zrezygnować z wykonania uchwały komisyi.

Na referenta w plenum izby wybrano dep. hr. Stolberga z Wernigerode. Odczytanie i zatwierdzenie referatu ma już nastąpić w dniu dzisiejszym, a rozprawy w plenum parlamentu rozpoczną się w przyszły wtorek.

Agitacye panrosyjskie.

Wiedeń, 16 czerwca.

(—) Minister wspólny wojny jen. Bauer zastrzegł się wprawdzie przeciwko wersyi, jakoby był powiedział w komisyi delegacyi austryackiéj, że na samo podwyższenie liczby wojska pod bronią w czasie pokoju (Praesenzzustand) będzie potrzeba 100, może 120, a może i więcéj milionów florenów. Nie, minister wojny nie miał na oku samego podwyższenia liczby żołnierzy, ale niewątpliwie powiedział, że w ogóle nie tylko na pomnożenie żołnierzy, lecz także na różne inne wydatki, będzie potrzeba w r. 1892 setki milionów. Tego jen. Bauer nie odwołał.

Tutejsza prasa opozycyjna, nie posiadająca w sprawach polityki zagranicznéj ani najmniejszego zmysłu politycznego i zajęta wyłącznie drobnemi sporami stronnictw i rywalizacyami bankowemi, z oświadczeń jen. Bauera nie umiała wyprowadzić innego wniosku jak ten, że zatem nie utrzyma się w budżecie austryackim nadwyżka, którą umiał sprowadzić minister Dunajewski! Zapewne, że nie. Ale też minister skarbu w r. 1890 nie może przewidzieć nadzwyczajnych kredytów wojskowych, które mają być żądane na rok 1892 i których wysokości sam minister wojny w téj chwili nie umie dokładnie oznaczyć. Zasługa p. Dunajewskiego polega na tem, że pomimo ogromnych nadzwyczajnych wydatków na cele wojskowe umiał zrównoważyć budżet i tak poprawić stan finansów, że jeżeli będziemy zmuszeni zaciągnąć w r. 1892 stumilionową nową pożyczkę, zaciągniemy ją po 4%, nie po 6 do 7%, jak zaciągały pożyczki gabinety lewicy!

W stanowczéj sprzeczności do Niemców austryackich, *Madziarzy* odznaczają się niepospolitym zmysłem politycznym, któremu jedynie zawdzięczają, że umieli utworzyć wielkie państwo i od tysiąca lat nie tylko zachować w dość niebezpiecznem położeniu swą niepodległość, lecz nadto zająć bardzo wpływowe w polityce międzynarodowéj stanowisko.

Ten doskonale wyrobiony zmysł polityczny zaznacza się także w prasie madziarskiéj. I tak z powodu wymienionych deklaracyi ministra wojny „Pesti Naplo“ oświadcza: „Nie podobno, aby dbały o dobrobyt państwa rząd, zapewniwszy przed 2 laty, że Austro-Węgry są uzbrojone, teraz nagle bez ważnéj przyczyny oświadczał, że to uzbrojenie jest niedostatecznem i że potrzeba koniecznie nowych wydatków na wielką skalę. Takie oświadczenie wytłomaczyć sobie i usprawiedliwić możemy tylko tem, *że pokój nie jest zabezpieczony, lecz wojna blizka*. Co teraz dzieje się w Austro-Węgrach i Niemczech nie jest niczem innem, jak tymczasową mobilizacyą. Może nawet owa katastrofa, o któréj wspominał minister wojny, ma być przyspieszona, zanim wzmogą się ci, którzy w przyszłéj wojnie będą przeciwnikami naszymi. Dla tego nie możemy przypisywać zbytniéj wagi pokojowym wywodom ministra spraw zagranicznych, które pozostawają w tak rażącéj sprzeczności i żądaniami ministra wojny.“

Tak jest niewątpliwie. W stosunkach międzynarodowych z każdym rokiem wzmaga się naprężenie — to jest jedynie możliwy wniosek, który wyprowadzić musimy z wywodów ministra wojny.

Przyczyną tego naprężenia jest niewątpliwie *kolos rosyjski*, który zawsze był i będzie żywiołem zaborczym. Spór Niemiec z Francyą o Alzacyą i Lotaryngią, względnie o lewy brzeg Renu, możnaby odosobnić, „zlokalizować“, ale groźne miliony wojsk moskiewskich, jak niegdyś Hunnów, całéj Europie zagrażają zniszczeniem — a najprzód Austryi. Na wschodnich granicach monarchii habsburskiéj, zwłaszcza na granicy galicyjskiéj, trzeba szukać klucza do zrozumienia nieznośnéj sytuacyi ogólnéj, która prze do katastrofy.

Nic łatwiejszego, jak uczynić przekonywającą kontrpróbę. Wystawmy sobie, że *Polska* byłaby przywróconą jako polsko-rusińska federacya z granicami roku 1772 na wschodzie; że *niemieckie prowincye* nad Bałtykiem tworzyć będą, jak na początku XVI stulecia, mniéj więcéj niezależne państewka; że *Rumunia* otrzyma rumuńskie części dzisiejszéj Rosyi, aż do Odessy: wtedy państwo wielko-rosyjsko-tatarskie, sprowadzone do naturalnych granic z XVI stulecia, będzie tworzyło jeszcze poważne mocarstwo o przeszło 40 milionach ludności, ale już nie będzie zagrażało całéj cywilizacyi europejskiéj masą stu milionów, — po większéj części niewolników (w moralném znaczeniu wyrazu). Operacya zaś taka nie byłaby wcale niesprawiedliwą, ani niesłychaną, bo tu nie chodzi o odebranie Rosyi jéj istotnéj własności, lecz jedynie o oswobodzenie tych wszystkich, którzy tylko z rozpaczą znoszą jarzmo moskiewskie.

O takiéj polityce w wielkim stylu myślał *Andrassy*. Na teraz zdaje się, że dyplomaci żyją z dnia na dzień i zadawalniają się nieużyteczną łataniną — „Flickarbeit“, jak powiedział minister wojny gen. Bauer.

Tymczasem Moskwa nie tylko z każdym rokiem posuwa więcéj wojsk nad swe zachodnie granice, lecz także w samém łonie mocarstw, z któremi stanie do wojny, rozwija gorączkową czynność. Że *w Rzymie* posługuje się żywiołami najradykalniejszemi, rzecz wiadoma. W Berlinie na mocy dawnych wpływów usiłuje odciągnąć Niemcy od sojuszu z Austryą, *tutaj* na odwrót działa pod hasłem „zbliżenia się Austryi do Rosyi.“ W Berlinie z tego zadania wywiązuje się na polu dziennikarskim p. *Wesselicki*, który w roku 1875 nagle wystąpił jako agent prasowy powstańców hercegowińskich, później pono był tutejszym korespondentem dzienników rosyjskich a teraz wydaje w Berlinie „Allgemeine Reichskorespondenz“, już jako „baron“, chociaż zapewne temu Bośniakowi przyszłoby trudno wykazać się dokumentem prostego szlachectwa.

Tutaj w Wiedniu w nakreślonym powyżéj duchu działa obecnie Czarnogórzec *Gopcewicz*, który przez lat kilka był w Berlinie współpracownikiem dzienników wolnomyślnych, od kilku tygodni zaś wydaje tutaj panslawistyczną „Tagespost“, w któréj Niemcom austryackim jako jedyne zbawienie zaleca sojusz z Rosyą — oczywiście w tym celu, aby odstąpiwszy od sojuszu z Niemcami, Austrya Niemcom dostarczyła pretekstu do porozumienia się z Rosyą na szkodę Austryi.

Naturalnie wielkiéj polityki międzynarodowéj nie robią dzienniki, ani nawet bardzo wpływowe, a tém mniéj tak podrzędne, jak dwa wymienione powyżéj organa rosyjskie w Berlinie i Wiedniu. To też wymieniamy je jedynie jako dowód gorączkowéj rozkładnéj czynności rosyjskiéj, nie zaś jako symptom niebezpieczny.

Do rzędu tych agitatorów rosyjskich należy także widocznie świeżo mianowany poseł u dworu tutejszego, p. *Simicz*, który się przeniósł z Petersburga do Wiednia.

Temi dniami p. Simicz w rozmowie z jednym z redaktorów peszteńskich oświadczył: „*Pomiędzy wszystkimi Słowianami istnieje węzeł narodowy*: bo wszyscy są potomkami jednéj rodziny, *wszyscy mają jeden język i jednę religią*.“ Wobec tak zuchwałego sfałszowania najoczywistszych prawd i faktów, możemy chyba tylko przypuścić, że p. Simicz ani nas, ani Czechów, ani Chorwatów nie zalicza do Słowian. Otwarcie mówiąc, co do nas, którym zupełnie wystarcza być Polakami, wcalebyśmy p. Simiczowi nie brali za złe takiego wykluczenia Polaków z rzeszy schizmatyckich Słowian. Ale nawet co do tych „jeden język“ jest kłamstwem, a p. Simicz zapewne, jak inni dyplomaci serbscy, mówi lepiéj po francuzku, niż nie istniejącym „jednym językiem“ słowiańskim. My sami niegdyś w Białogrodzie przysłuchaliśmy się w hotelu rozmowie dwóch Serbów z Moskalem, nie szło ani po „słowiańsku“, ani téż dość gładko po francuzku, ostatecznie bracia „jednego języka“ rozmówili się dosyć płynnie po niemiecku.

Głos Rusina.

W Brzeżanach, w drukarni A. Cichockiego, wyszła broszura ruska pod tyt. „Gdzie szukać Rusinom zbawienia.“

Autor téj broszusy skreśla położenie Rusinów galicyjskich w ostatnich lat dziesiątkach i wskazuje drogę, którą Rusini kroczyć powinni, jeżeli chcą zająć w kraju i w monarchii poważne stanowisko.

Na wstępie podnosi autor, że tylko swemu obrządkowi grecko-katolickiemu mają Rusini do zawdzięczenia to, iż dotychczas nie zostali wynarodowieni; to też na duchowieństwie ruskiém przedewszystkiém cięży obowiązek utrzymywania ducha narodowego między Rusinami. Tylko taki duchowny może liczyć na zaufanie u ludu, który dba o cerkiew i życiem swém daje dobry przykład parafianom, nakłaniając ich do moralnego i pobożnego życia, są jednak i tacy księża, którzy dbają tylko o swoje wygody, a obowiązki swoje kapłańskie wypełniają, jak za napaść; — takich księży unika lud i tacy z parafianami swymi nic zrobić nie mogą.

Duchowieństwo ruskie jest zatém, zdaniem autora, naturalnym przywódzcą ludu ruskiego, a w pierwszym rzędzie Metropolita lwowski; to też wrodzonym instynktem wiedzeni, skupili się Rusini po roku 1848 około swego księcia-władyki (Metropolity) i dobrze im z tém było, bo liczył się z nimi wówczas rząd

---

(9)

Macocha.

POWIEŚĆ TŁÓMACZONA Z FRANCUZKIEGO

przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 136.)

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Jesteś pani niebezpieczna — rzekł — ze swoją przenikliwością. Trzeba będzie mieć się na baczności!

Zadzwoniła i kazała podać herbatę w jadalnéj sali.

— Przysposobiono dla pana kolacyą. Czy pójdziesz także, kuzynko?

Kuzynka dała znak przeczący gestem, wskazując, że powieść taka zajmująca!

Przeszli oboje do wielkiéj sali jadalnéj, pozostawiwszy drzwi otwarte. Ryszard usiadł mniéj już zgnębiony; ona stała, by mu posłużyć i nagle odniósł wrażenie, jakby już byli od dawna po ślubie, jakby już byli dzielili wiele smutków i radości i czuł, że z tą kobietą u boku starość i śmierć nie wydałaby mu się czemś groźnem, słowem niczem.

Czy może to przyszło już, że się ani spostrzegł? Stracił rachubę czasu i przestrzeni, patrząc na ten cudownie pogodny spokój.

— Czy panu wiele złego powiedziano o mnie? — rzekła z uśmiechem. Posługiwała mu z delikatnością i swobodą, jakiéj nigdzie jeszcze nie widział.

— Wcale nie! — odpowiedział, uśmiechając się także. Wszyscy jednogłośnie śpiewają hymny pochwalne na panią, zwłaszcza moja teściowa!

— Ah! to bardzo pięknie z jéj strony! Jestem jéj bardzo wdzięczna za to, zapewniam pana; jest to bardzo rozumna kobieta, jak mi powiadano.

— Tak jest; ale zatrzymuje Ewelinkę argumentami, na które nie ma odpowiedzi.

— Bardzo dobrze — odrzekła Łucya, pochylając głowę poważnie. — A matka pana zatrzymuje Edzia?

— Bez wątpienia; a kiedy jedno będzie w liceum a drugie w klasztorze, te panie zamieszkają w Paryżu, by ich przyjmować u siebie w dni wolne od nauki.

— Doskonale! I to pana niepokoi?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, tak wyglądała pewną siebie w swéj uśmiechniętéj powadze. Mówili o czem innem, podczas gdy jadł. Kawałek po kawałku podawała mu na talerzu coś, co przyjmował nie zważając wcale; nalała mu wina i czuł, że odmładza się w téj atmosferze dobrobytu moralnego i fizycznego.

— Łucyo — odezwał się nagle, odstawiając filiżankę od herbaty, którą wypróżnił w tej chwili — czy to istotnie prawda, iż masz zostać moją żoną i że nie rozłączymy się już więcéj?

— Jeżeli się tak Bogu podobać będzie! — odparła — z całéj duszy, nie opuścimy się aż do progu życia i to jeszcze nie na długo, drogi mój Ryszardzie.

— Nie przeżyłbym, gdybym cię miał stracić — rzekł, ogarniając ją pięknem swem spojrzeniem. — A więc kiedy nasz ślub?

— Za miesiąc, jeżeli zechcesz.

— Za miesiąc, niech tak będzie.

Wstał; był to inny zupełnie człowiek, aniżeli przed godziną, tak smutny i tak znużony!

— A potem, czy wiesz — rzekł — mamy Jana po swojéj stronie!

Wyprzedziła go do salonu niosąc filiżankę herbaty kuzynce, która w téj chwili zamknęła właśnie książkę.

— Jana? Jan więc trzyma naszą stronę — pytała Łucya, śmiejąc się. O! w takim razie nasza wygrana!

— Jan trzyma z nami, ale pod warunkiem, że pani będzie bardzo dobra. Inaczéj, powiada on, byłoby to wielkiem nieszczęściem!

Zaczęli się śmiać oboje, jak dzieci. Potem nagle nerwy Ryszarda doznały wstrząśnienia i miał ochotę zapłakać.

— To okrutne — mówił szeptem — kochać dzieci swoje i być ich pozbawionym.... Wiem dobrze, że pani masz ufność.... ale co do mnie lękam się....

— Czego?

— Aby nie nauczono ich nienawidzieć ciebie!

Twarz Łucyi ściągnęła się nieco, ale nie zdawała się zmieszaną.

— Nie byłoby to nic dziwnego — rzekła — ale i z tem nawet można sobie dać radę.

— Pani się nie obawiasz?

— Człowieku małéj wiary! — powiedziała, podnosząc rękę z wyrazem wyrzutu.

— A! — odezwał się znowu — gdy mówisz w ten sposób, uważam cię za zdolną do wszystkiego! nawet do oczarowania dwóch twoich teściowych! Gdyż dwie będziesz miała teściowe, Łucyo!

Pan Montaubray powracał. Ryszard, który miał odchodzić, pozostał jeszcze chwilę.

Mówiono o bliskim ślubie i Brice powrócił do domu z lżejszém sercem, aniżeli kiedy rano go opuszczał.

Zostawszy sama w swym pokoju, panna Montaubray siedziała długo zamyślona przed udaniem się na spoczynek.

— Dwie teściowe! to jednak prawda — mówiła do siebie — gdyż babka Eweliny jest prawie matką dla niego.... a dzieci mogłyby łatwo nauczyć się nienawidzieć mię.... Ale gdyby to było łatwem, nie miałabym zasługi! A chcę, aby był szczęśliwy! Biorę go ze wszystkiemi ranami duszy, wszystkiemi smutkami serca; moją powinnością uleczyć je.... a jeżeli potrzeba, aby miłość moja czyniła cuda.... dokona ich.

IV.

Pignons błyszczało od świateł we wszystkich oknach w wieczór październikowy, kiedy Ryszard Brice przywiózł młodą swoją małżonkę.

Pani Brice, matka, lubiła wszystko robić wspaniale. Tak przez zamiłowanie wystawności, jak i przez zręczne wyrachowanie zaprosiła ona całą swoją rodzinę i wielu przyjaciół na obiad, który wydawała dnia tego dla młodéj pary, powracającéj z poślubnéj podróży. Powiedziała sobie, że wygodniéj będzie dla młodéj kobiety, jak i dla niéj saméj zapoznać się z nią i dziećmi wśród licznego zebrania, któreby odłożyło na późniéj możliwość wynurzeń.

Czy nastąpią kiedyś wynurzenia między panią Ryszardową Brice a jéj teściową? Nie była ona pewną tego i zacząwszy wmawiać w siebie, że umiałaby powstrzymać od początku wszelki rodzaj tłómaczenia między nią a nową synową, zapytywała siebie teraz z pewném niezadowoleniem, czyby nie było sposobu wymienić jéj raz na zawsze wszystkich licznych rzeczy, których zrzec się powinna.

Obie kobiety spotkały się pierwszy raz na dwa dni przed ślubem. Babka, kobieta światowa, pomimo niepokonanego despotyzmu, spełniła ściśle wszelkie swoje obowiązki; uczyniła to nawet w obec pana Montaubray z nieznacznym odcieniem szacunku, czém natychmiast podbiła serce starego deputowanego. Nie podobna wyrazić lepiéj bez słów, w sposób wymowniejszy: „Wiem, jaki zaszczyt nam pan robisz!“

W obec synowéj było to co innego. Panna Łucya aż do chwili ślubu była w oczach matki Ryszarda tylko osobą zręczną, stającą nie w porę na drodze życia młodego wdowca i bez któréj można było obyć się doskonale! Była jednakże grzeczną, z lekkiém zaznaczeniem wyższości, przeznaczonéj na odmierzenie odległości w sposób przyzwoity. Byleby tylko panna Łucya nie miała usposobienia romantycznego i sentymentalnego!

W tak naprężonym stósunku, czyż można wyobrazić sobie coś gorszego, jak kobietę skłonną do łez, którąby wypłakiwała, żądając dzieci swego męża? Obawa ta nie miała się urzeczywistnić i starsza pani Brice mogła to stwierdzić z pewném zadowoleniem.

Po wyjściu z kościoła wszystko się zmieniło! Macocha dzieci Ryszarda mogła objawić równie skromne, jak uzasadnione życzenie poznania małych istot, w których życiu nie miała odgrywać żadnéj roli czynnéj.

Babka była niezmiernie zdziwiona, nie usłyszawszy nic w tym względzie: kilka chwil nieuniknionego sam na sam w chwili odjazdu małżonków w podróż poślubną nie posłużyły wcale za pretekst i Ryszard sam, wsiadając do powozu, powiedział jedynie do swéj matki:

— Uściskaj, matko, malców od nas obojga!

Łucya poparła to uśmiechem i odjechali.

Pani Brice powinnaby była znaleść się u szczytu swych życzeń! I oto wskutek niekonsekwencyi wrodzonéj słabości ludzkiéj — a może tém więcéj u niéj — to milczenie, ta obojętność uczyniły na niéj bardzo nieprzyjemne wrażenie. Czyż mogło być, aby młoda żona, odpowiednio przestrzeżona przez męża, miała z taką prostotą i milczeniem zrzec się praw, których się Ryszard domagał dla niéj tak uporczywie? Czy to miało być ciche zrzeczenie się i ukryte zaniechanie? Ależ wtenczas, biedne dzieci, jakże usuwano je nagle z życia, w którém już nikt ich nie potrzebował!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i liczyli się Polacy. Gdyby byli Rusini daléj tą drogą kroczyli, byliby dziś silnym narodem, lecz oni z niéj zboczyli i podzielili się na dwa stronnictwa — stronnictwo moskalofilskie i stronnictwo ukraińskie.

Oba stronnictwa rozpoczęły teraz każde na swój sposób oczyszczać język małoruski, stronnictwo ukraińskie poczęło z niego wyrzucać wszystkie słowa, które także w języku rosyjskim się znajdują, a stronnictwo moskalofilskie wprowadziło ze słownika Szmida żywcem mnóstwo słów rosyjskich i utworzyło dziwaczny język *Słowa* i *Prołomu* — język, który w Rosyi pogardliwie „językiem brodzkim“ nazywają.

Do tego jeszcze trzeba dodać, że do r. 1848 wstępowali do seminaryum duchownego we Lwowie ludzie, którzy ani pisać, ani czytać nie umieli, a poduczywszy się trochę w seminaryum, zostawali księżmi i odprawiali mszą św., jak im się podobało. Do tego niektórzy księża pod wpływem moskalofilskich agitacyi zaczęli zaprowadzać na własną rękę schyzmatyckie obrzędy i zwyczaje — i tak: zapuszczali brody itp., a skutek tego był taki, że Rusini zdyskredytowani zostali w opinii publicznéj, jako nieprzychylni Austryi i Stolicy Apostolskiéj.

Oba stronnictwa poczęły teraz działać na własną rękę; zdawało się im, że mogą się obyć bez metropolity — i tą polityką zrobiły to, że rząd przestał się liczyć z Rusinami, a wszyscy kandydaci ruscy przy wyborach przepadali. Widząc, że bez metropolity przecież trudno co zrobić, zaczęły oba ruskie towarzystwa polityczne „Ruska rada“ i „Narodna rada“ zawiadamiać metropolitę o swoich uchwałach, a gdy przyszły wybory prosiły go, aby wziął udział w pracach centralnego ruskiego komitetu wyborczego. Metropolita wysłał dwóch swoich zastępców na posiedzenie komitetu, jednak w obec akcyi wyborczéj zachował się całkiem biernie i nie polecił duchowieństwu swemu żadnego ruskiego kandydata do poparcia. I dobrze zrobił, bo jakżeż mógł metropolita polecać kandydatów postawionych przez ruski komitet, ludzi, którzy podpisali do rządu interpelacyą, dla czego organa rządowe zabraniają Rusinom chodzić na odpusta do Poczajewa?

Od chwili, gdy Rusini rozpadli się na dwa wyżéj opisane obozy i usunęli się od metropolity, bardzo wielu Rusinów, prawdziwych patryotów, ustąpiło całkiem z widowni politycznéj; są oni poniekąd trzeciem stronnictwem, które nie daje teraz żadnéj oznaki życia, a czeka tylko stósownéj chwili, aby mogło wystąpić. Całkiem naturalną rzeczą jest, że ci Rusini nie trzymają ani z jednem, ani z drugiem stronnictwem. Stronnictwo moskalofilskie widzi zbawienie narodu tylko w Rosyi, a organa jego „Słowo“, „Prołom“, a obecnie „Czerwona Ruś“, zajmują się sprawami politycznemi w ten sposób, że wielbią rząd rosyjski i prawosławie; politycy tego stronnictwa jeżdżą na różne zgromadzenia do Rosyi i nie mając żadnego mandatu od narodu, występują tam w imieniu Rusinów galicyjskich, a idzie im głównie o to, aby złapać w Rosyi jaką tłustą synekurę. Drugie stronnictwo, t. zw. ukraińskie, którego program głosi „Diło“, jest w rzeczach wiary całkiem indyferentne. Stronnictwo to kieruje się takiemi zasadami jak: „wszystko jedno jaka wiara, choćby nawet niechrześciańska, aby tylko uczciwie żyć. Z duchowieństwem trzeba trzymać jeszcze czas jakiś, bo naród jeszcze nie jest przygotowany do odrzucenia wiary i duchowieństwa.“ Nie dziw, że i z tem stronnictwem prawdziwy patryota ruski trzymać nie może. Jedyną uczciwą ruską gazetą jest obecnie „Posłannik“, lecz ten niestety za mało ma funduszów.

Dawszy ten pogląd na obecne stosunki, wzywa autor Rusinów, aby wstąpili na dobrą drogę: „Ocknijcie się, zdrowo myślący Rusini, którym dobro narodu naszego leży na sercu. Skupmy się znowu około naszego księcia Władyki, oddajmy mu kierownictwo naszych spraw, wtedy rząd z pewnością lekceważyć nas nie będzie.“

W końcowym ustępie porusza autor omawianą tylokrotnie przez Rusinów, myśl podziału Galicyi na zachodnią (polską) i wschodnią (ruską) i przychodzi do tego wniosku, że podział taki do niczego nie doprowadzi, bo nie ma żadnéj pewności, że we wschodniéj Galicyi przy wyborach przejdzie większość Rusinów; — podział taki zaostrzyłby tylko walkę narodowości. Jest inny sposób, zdaniem autora, załatwienia kwestyi ruskiéj. Trzeba porzucić raz na zawsze bajkę o wynaradawianiu. Polak niech zostanie Polakiem, Rusin niech zostanie Rusinem, a obaj razem niech starają się wyszukać *modus vivendi* między sobą, i niech wspólnie pracują nad materyalném i moralném podniesieniem obu narodów w Galicyi. Niech ustaną te wieczne narzekania jednych na drugich. Nie utraci Polak nic na tém, jeżeli pozwoli Rusinom wszędzie i zawsze mówić i pisać po rusku, nie zaszkodzi mu to nic, jeżeli sam nauczy się po rusku; jeżeli może nauczyć się po niemiecku i po francuzku, dla czegoż nie mógłby wyuczyć się także ruskiego języka, przecież to język narodu, którego przyrodzonym opiekunem Polak się mieni; tak samo nie zaszkodzi i Rusinom, jeżeli i oni po polsku czytać i pisać będą umieli. „Szanujmy przedewszystkiém oba języki, a do zgody łatwo przyjdzie bez podziału Galicyi. Nie dopuszczajmy do tego, aby nas jaki cudzoziemiec miał godzić. Przypomnijcie sobie bracia Polacy tę w historyi polskiéj tak często powtarzaną dewizę: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ i drugą „*Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur.*“

* * *

Taka jest treść broszury, któréj poczciwa tendencya widnieje z każdego słowa. Oby tylko Rusini zastósowali się do rady, udzielonéj im przez autora broszury — a mogą być pewni, że wówczas Polacy na każdym kroku ręka w rękę z nimi pójdą.

Nawrócenie Swojatycz na prawosławie.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli się ksiądz katolicki zmiłuje nad prześladowanym unitą, pocieszy go, udzieli mu Sakramentów świętych, czeka go nieubłaganie Sybir. Małoż to kapłanów w ostatnich latach wywieziono albo usunięto od obowiązków za to, że nie odepchnęli od siebie biedaków, brzydzących się schizmą, a łaknących Sakramentów świętych? Co gorsza, sami łacinnicy nie chętni są Unitom i są dla nich nieraz bez miłosierdzia, lękając się, aby przez nich i łacińskich kościołów nie zabierano, co na Podlasiu rzeczywiście się działo i po dziś dzień dzieje. Jest w tém postępowaniu rządu moskiewskiego coś tak dzikiego, bezwzględnego, że na to nie ma wyrazu w słowniku cywilizowanych ludzi. Nie próżno Napoleon podobno odezwał się: Poskrob Moskala, Tatara zobaczysz. Popi mają drukowane formularze, i znalazłszy jakiś ślad związku nieszczęśliwego łacinnika z Unitami, wpisują tylko nazwisko nowo odnalezionéj owieczki do formularza i posyłają go katolickiemu proboszczowi, dla którego tam ten tém samém gorzej jest, jak wyklęty.

Wracamy teraz do „nawrócenia“ Swojatyczan na prawosławie. Najświątobliwszy synod uznał za potrzebne to „nawrócenie“ i cała sprawa poszła podług z góry nakreślonego programu. Najprzód zabrano piękny kościół katolicki, dopiéro co nowo zbudowany przez hrabinę Czapską, i zamieniono go na prawosławną cerkiew. Było to w roku 1864, zaraz po zgnieceniu powstania. Było w Swojatyczach trzech księży: ks. Józef Bertowicz, proboszcz i dwaj wikaryusze: ksiądz Antoni Korol i ksiądz Aleksander Pietkiewicz.[1]) Wywieziono wszystkich trzech do odległych gubernii, a na ich miejsce przybył pop. Z trzech zesłanych tylko ksiądz Józef Piotr Bertowicz wrócił z wygnania i jest proboszczem w Ihumeniu w Mińszczyznie, co się stało z obu wikaryuszami, dociec nie można.

Cóż miał robić pop do Swojatycz posłany, kiedy tam nie było nie tylko ani jednego prawosławnego, ale nawet żadnego Unity? Parafią swojatycką wcielił rząd do sąsiedniéj w Darewie. Że tamtejszy pleban miał na siebie wziąć nową pracę, którą dawniéj dźwigało trzech wygnanych kapłanów, o tém rząd nie pomyślał. Owszem, bardzo myślał, bo i w tém jest jego rachuba, że kapłan pracą przeciążony, nie może obowiązkom swoim podołać, bo z tego znowu korzysta schizma, urywając po trosze, co się da. Zresztą w tym wypadku dobroczynny rząd zamyślał o ulżeniu w ciężkim trudzie księdzu plebanowi darewskiemu, gdyż niebawem zapragnęli parafianie swojatyccy „nawrócić się“ na prawosławie.

Kościół katolicki nawraca przez misye, rząd moskiewski inaczéj: przez komisye. Kto chce wiedzieć, jak się odbywa nawracanie na prawosławie przez takie komisye, niech czyta opis męczeństwa Dziernowiczan w „Rocznikach polskich“ albo „Pamiętnik“ unickiego księdza Grzegorza Micewicza, wydany przez księdza prałata Chotkowskiego w Poznaniu r. 1888.

Komisye składały się zwykle z jenerał-gubernatora lub innego dygnitarza, który zjeżdżał na miejsce z licznym orszakiem urzędników cywilnych i policyjnych, oraz siły wojskowéj. Czynownicy wysilali się na wymowę, aby lud przekonać, że z religią szlachty już koniec, że teraz carska wiara na czasie, że kto czci cara i jemu posłuszny, ten powinien przyjąć carską religią, to jest prawosławie. Raz z takim argumentem na Podlasiu wystąpił jenerał-gubernator warszawski, hr. Kotzebue, ale tam trafiła kosa na kamień. Tam znalazł się śmiały włościanin, który wystąpił śmiało i rzekł do satrapy:

— „Dobrze, ale niech Ekscelencya da dobry przykład; niech się wyrzeknie luteranizmu, i pierwszy przyjmie prawosławie.“

W Swojatyczach genialne argumenta carskich czynowników padały na opokę, bo lud, choć prosty, wiedział, że katolicka wiara nie od szlachty pochodzi, i że prawosławie dla tego że carskie, jeszcze wstępu do nieba nie otworzy. Opierali się więc namowom i trwali przy dawnéj wierze.

Gdy komisye jedna po drugiéj widziały daremność swojego ohydnego apostolstwa, poszli czynownicy po rozum do głowy i przypomnieli sobie, że to przecież rzecz duchowieństwa nawracać, że do tego są popi. Zaczęto tedy, znaczniejszych mieszczan i włościan ciągnąć do popów i schizmatyckich klasztorów. Policya sadzała ich na wozy, chcieli czy nie chcieli, i wiozła na naukę. Teraz zaczęło się powtarzać to, co się działo na Litwie w roku 1839 z wiernymi Kościołowi kapłanami. Niedobrowolnych katechumenów popi i przełożeni klasztorów pędzili do ciężkiéj roboty w dni powszednie, a w niedziele i prawosławne święta gnali ich do cerkwi na nabożeństwo. Ale i to nie złamało ich stałości.

Jeden jedyny znalazł się odstępca, który dał się nakłonić do carskiéj wiary. Był to niejaki Branicki, łaziebnik w Swojatyczach. Był to człowiek wesoły i czasem nawet drwił sobie z usiłowań mnichów, celem „nawrócenia“ katolików. Raz zdarzyło mu się nieszczęście, że splunął w cerkwi. Zaraz to spostrzeżono i dano mu do wyboru: „albo przyjmiesz teraz prawosławie, a jeśli nie, to wytoczony ci będzie proces o świętokradztwo, popełnione przez publiczną zniewagę prawosławnéj świątyni; najprzód dostaniesz się do więzienia, a ztamtąd przejedziesz się na Sybir.“ Nieszczęśliwy ze strachu zaparł się wiary. Inni byli wytrwali.

Pół roku już trwała misya bez widocznego rozultatu i wtedy jenerał-gubernator postanowił użyć środków surowszych, aby się zadość stało woli rządu. Użyto kijów, kontrybucyi i innych podobnych, właściwych Moskalom, środków, ale wszystko było daremne.

Z tego przykrego położenia ocalił władzę pop swojatycki, nazwiskiem Kochanowicz. Doniósł on do schizmatyckiego biskupa w Mińsku, że wszyscy dawni parafianie swojatyccy przyjęli dobrowolnie wiarę prawosławną. Do tego doniesienia dołączył oświadczenie mieszkańców, których podpisy sfałszował, kładąc obok znak krzyża św. pod pozorem, że sami pisać nie umieją...

Niestety, zaprzedani nic o tem, co się święciło, nie wiedzieli. Dopiero gdy jeden i drugi zaniósł dziecko do chrztu do Darewa i usłyszał tam od katolickiego plebana, że wedle urzędowego doniesienia, cała parafia na prawosławie przeszła, i on teraz nie ma prawa Sakramentów św. im udzielać, nawet w godzinę śmierci. Otworzyły im się oczy, zrozumieli szalbierstwo nikczemne, którego padli ofiarą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Mamy przed sobą rubrycellę dyecezyi wileńskiéj z przed czterdziestu kilku laty, z pierwszych czasów rządów biskupa Wacława Żylińskiego. Wówczas w Swojatyczach był proboszczem ksiądz Gwalbert Dawidowski, wikaryusz ks. Benedykt Zaremba. Przez pewien czas dwa dekanaty: nowogrodzki i stwołowicki należały do dyecezyi wileńskiéj. Z kościołów katolickich tych dekanatów mało co się dziś pozostało.

Sprawozdanie

z czynności administracyjnych i naukowych Akademii umiejętności za rok 1889 i 1890, odczytane na publicznem posiedzeniu Akademii dnia 31 maja 1890 r.,

przez sekretarza jeneralnego

hr. Stanisława Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu przedstawiono w roku ubiegłym, to jest od 1 maja 1889 do 1 maja 1890 roku, ogółem prac 35, z których 34 przeznaczono do ogłoszenia w pismach wydziału. W téj liczbie mieści się 28 rozpraw i 6 wiadomości (not) częścią tymczasowych, częścią streszczających podjęte przez autorów badania.

Z rzeczonych 28 rozpraw, siedm jest ze zakresu matematyki, napisanych przez pp. Mertensa, Dicksteina, Gosiewskiego i Rajewskiego; jedna z historyi astronomii starożytnéj p. Birkenmajera; dwie z fizyki pp. Wierzbickiego i Zakrzewskiego Ignacego; pięć z chemii pp. Olszewskiego, Pawlewskiego i Seńkowskiego; jedna z mineralogii p. Kreutza; trzy z paleontologii pp. Raciborskiego, Siemiradzkiego i Wiśniowskiego; pięć z botaniki pp. Janczewskiego, Miczyńskiego, Oleskowa i Prażmowskiego; dwie z jeografii krajowéj pp. Kotuli i Rehmana; jedna z anatomii ludzkiéj p. Marsa i jedna z fizyologii zwierzęcéj p. Horbatowskiego.

Z tych 28 rozpraw ogłoszono już 22; dwie (pp. Kotuli i Marsa) są w druku jako dzieła osobne, jednę odstąpiono komisyi fizyograficznéj do zamieszczenia w jéj rocznych sprawozdaniach, trzy oczekuje wykonania tablic lub jest w ręku składacza.

Z sześciu wyżéj wspomnianych prac, podających wiadomości bądź tymczasowe, bądź streszczające, trzy są ze zakresu mineralogii pp. Szajnochy i Siemiradzkiego; jedna z paleontologii p. Szajnochy; jedna z botaniki p. Godlewskiego i jedna z anatomii zwierzęcéj p. Wielowiejskiego.

Te sześć prac zamieszczono w sprawozdaniach z posiedzeń wydziału.

W druku znajdują się: tom XVII Pamiętnika, oraz tomy XX i XXI Rozpraw wydziału.

Na ogłoszony przez ten wydział, z terminem do dnia 28 lutego 1890 roku, konkurs z algebry wyższéj, z fundacyi dr. Władysława Kretkowskiego, nie nadeszła żadna praca. Zgodnie z wolą fundatora wydział, nie zmieniając tematu, przedłużył termin konkursu do końca lutego 1892 roku.

Komisya antropologiczna zależna w dokonywaniu swojego zadania od dobréj woli i zamiłowania nauki współpracowników, a mianowicie lekarzy w różnych stronach kraju, od których oczekiwać musi materyałów do właściwych opracowań, nie we wszystkich kierunkach działania swojego wykazać może taki postęp, jakiby uczynić mogła i uczynić pragnęła.

Najmniej pod tym względem dopisało w tym roku zebranie materyału do charakterystyki fizycznéj ludności krajowéj, na zasadzie którego dawniejsze w tym kierunku dokonane prace znalazłyby pożądane uzupełnienie. Rozpoczęte poszukiwania pod względem życia rodzajowego niewiast różnéj narodowości w kraju, po dawniéj dostarczonych spostrzeżeniach przez dr. Oettingera, Hryncewicza i Wursta, żadnego nie otrzymały przyczynku. Należy więc do tego działu jedynie: „Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego,“ opracowana przez dr. Juliana Hryncewicza, tudzież dopełnienie „Charakterystyki fizycznéj“ Górali ruskich w Galicyi, przez sekretarza komisyi prof. Kopernickiego.

W kierunku antropologiczno-archeologicznym otrzymała komisya z po za swego grona od pana Czesława Neymanna: „Opis kilku grodzisk przedhistorycznych z nad rzeki Bohu, w okolicach Winnicy“; od pani Maryi Cieńskiéj zawiadomienie o odkryciu na gruntach wsi Wisły na Podolu galicyjskiém grobu płytowego, którego zbadanie polecono p. Godfrydowi Ossowskiemu. Podobnież w skutek otrzymanych zawiadomień dokonali poszukiwań: profesor Kopernicki we wsi Lipicy powiatu Rohatyńskiego, p. Cz. Neymann we wsi Bołhanie, powiatu Olgopolskiego w gubernii podolskiéj. P. Godfryd Ossowski wskutek zarządzonéj przez komisyą wycieczki po Galicyi wschodniéj, na zasadzie spostrzeżeń własnych i rozpatrzenia się w tamecznych zbiorach archeologicznych, rozróżnia w całéj przestrzeni tego kraju 3 odrębne obszary paleontologiczne: zachodni czyli krakowski, wschodni środkowy czyli lwowski i wschodniopołudniowy czyli pokucko-podolski. Podana każdego z tych obszarów charakterystyka antropologiczno-archeologiczna twierdzenia p. Ossowskiego, dostatecznie usprawiedliwia.

Dział etnologiczny niewymagający ani mozolnych i kosztownych poszukiwań, ani szczególnych wiadomości niezbędnych dla działów poprzednich, znalazł téż po za gronem komisyi wielu chętnych współpracowników tak w Galicyi, jak w różnych stronach po za jéj obrębem. Wszystkie te materyały uporządkował i opracował profesor Kopernicki, pomnożywszy je własnemi, zebranemi z wycieczki etnograficznéj w Karpaty ruskie. Dokonane w tym roku prace mieszczą się w XIII i rozpoczętém XIV tomie wydawanego przez komisyą „Zbioru wiadomości do antropologii krajowéj.“

Komisya fizyograficzna wydała dwa tomy Sprawozdań (XXIII i XXIV), z których jeden cały zajęła rozprawa dr. Hugona Zapałowicza o florze gór pokucko-marmaroskich; obecnie drukuje znowu dwa tomy tego wydawnictwa, a chociaż wydanie wspomnionéj w zeszłorocznem sprawozdaniu pracy profesora Kotuli wziął na siebie wydział III, przeznaczyć trzeba będzie pewną część złożonych komisyi prac do tomu następnego: XXVII. Z Atlasu geologicznego Galicyi, z którego dotąd wydano dwa zeszyty, dwa nowe znajdują się pod prasą: trzeci zawiera mapę W. Księstwa Krakowskiego, wykonaną z polecenia komisyi przez dr. Stanisława Zaręcznego, czwarty pięć map Karpat wschodnich, sporządzonych z polecenia wydziału krajowego przez dr. Emila Dunikowskiego, a przez tenże wydział oddanych Akademii do publikacyi.

W obec większych niż zwykle kosztów wydawnictw, ograniczyć się musiała komisya fizyograficzna w wydatkach na nowe badania i wykreślić z programu prac, przedstawionego jéj przez sekcye, nie jedno dla tego tylko, iż brakło funduszów.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentu niemieckiego.

Berlin, 17 czerwca.

(19 posiedzenie).

Wicemarszałek *hr. Ballestrem* zagaja posiedzenie o godzinie 1½.

Przy stole Rady związkowéj: pp. *Bötticher*, *Lohmann* i inni.

Na porządku obrad: dalszy ciąg wczorajszych rozpraw nad ustawą o sądach procederowych.

Obrady toczą się nad § 8, odnośnie nad wnioskiem deput. *Eberty'ego* (wolnom.), żądającym, aby przy wyborze ławników wyznaczyć 25 rok jako granicę wieku, jako też nąd wnioskiem deput. *Auera* (soc. dem.), który żąda oprócz naznaczenia 25 roku jako granicy wieku jeszcze skreślenia uchwały komisyi o pobieraniu zapomogi i zredukowania na jeden rok obowięzującego pobytu w miejscowości, gdzie się znajduje sąd procederowy.

Deput. *dr. Osann* (nar. lib.) wnosi jeszcze, aby tylko stałą lub powtarzającą się zapomogę uważać za przeszkodę w wyborze.

Deput. *dr. Meyer* (wolnom.) prosi, aby nie pomijać etycznych względów, żąda daléj usunięcia zbytecznego biurokratyzmu i poleca przyjęcie wniosku wolnomyślnych.

Deput. *Cuny* (nar. lib.) oświadcza się przeciwko obydwom wnioskom.

Deput. *Rintelen* (centrum) przemawia za tém, aby w sądach procederowych zasiadali ludzie poważniejsi. Mówca dziwi się twierdzeniu, jakoby z powodu oznaczenia granicy wieku miało panować rozgoryczenie między robotnikami. Być może, powiada mówca, zwracając się do socyalnych demokratów, iż niezadowoleni są ambitni młodzi ludzie, żywioły, z pośród których panowie szeregujecie swych rekrutów.

Deput. *Rickert* (wolnom.) wyraża ubolewanie nad tém, iż poprzedni mówca przy téj ustawie dał folgę swemu gniewowi przeciw socyalnéj demokracyi i oświadcza, iż uchwały komisyi tchną bakalarstwem w obec robotników.

Wicemarszałek zwraca uwagę na niestósowność ostatniego wyrażenia.

Deput. *Osann* (nar. lib.) przemawia za swoim wnioskiem.

Izba wnioski wszystkie odrzuca, przyjmując § 8 w brzmieniu komisyi.

W § 11, który mówi o wyborze ławników, komisya dodała, aby wybór był bezpośreni i tajny. Wybór ma być ważny najmniéj na rok, a najwięcéj na 6 lat.

Deput. *Ackermann* (konserw.) wnosi o skreślenie dodatku, że wybór ma być bezpośredni i tajny.

Deput. *Auer* i tow. wnoszą, aby wybór następował regularnie i aby odbywał się w niedzielę.

Deput. *Ackermann* uzasadnia swój wniosek, uważając tajny wybór za wątpliwy, ponieważ sądy procederowe mają działać także jako urzędy pojednawcze. Mówca jest również przeciwny wyborom w niedzielę, uważając to jako pogwałcenie dnia świątecznego.

Dep. *Eberty* (wolnom.) uważa za rzecz koniecznie potrzebną, aby zagwarantować wolność wyboru, gdyż w ten sposób tylko mogą zamierzone sądy zdobyć sobie zaufanie.

Deput. *dr. Porsch* (centrum) stwierdza, że nie chodzi o stworzenie instytucyi, któraby miała na celu zdobycie nadmiaru popularności, lecz któraby istotnie sądziła w zachodzących sporach. Mówca oświadcza, iż jego stronnictwo będzie głosowało przeciw wnioskowi Ackermanna, — również przeciwko wnioskowi Auera ze względu na święcenie niedzieli.

Deput. *Singer* (soc. dem.) upatruje we wniosku Ackermanna pierwszą próbę naruszania ogólnego prawa wyboru i uważa dla tego za rzecz potrzebną, aby Izba wniosek ten stanowczo odrzuciła.

Po nim zabiera głos

poseł nasz ***dr. Zygmunt Dziembowski*** i mówi, co następuje:

„Mości Panowie! Przy ocenianiu projektu wychodzimy z téj zasady, aby zadowolnić właśnie robotników a usłyszawszy co dopiero z ust deputowanego Singera, że robotnicy życzą sobie bezpośrednich, tajnych wyborów, nie możemy postąpić inaczéj, jak i w tym razie wystąpić w obronie bezpośrednich i tajnych wyborów. M. P.! uwzględniam atoli także bardzo i to stanowisko, które zajął pan kolega Ackermann, t. j. abyśmy przy tém nie stracili z oczu także pracodawcy. Zdaje mi się jednakże, że w obecnym przypadku przyjęcie tajnego i bezpośredniego prawa głosowania nie może pracodawcom w niczém przynosić ujmy. Mówię to, Mości Panowie, w przypuszczeniu, że pracodawcy nie zechcą sobie przywłaszczać prawa wywierania wpływu na wybory. Mości Panowie, jesteśmy zdeklarowanymi przeciwnikami jakiegokolwiekbądź wpływania na wybory; idziemy w tém tak daleko, że chcielibyśmy usunąć wedle sił samą choćby tylko możliwość wywierania wpływu, a stanie się to wtenczas, jeżeli przyjmiemy zasadę tajnego i bezpośredniego głosowania. Zachodziły u nas wypadki pożałowania godne, że pracodawcy karali swych robotników, wydalając ich z powodu wykonywania swych praw wyborczych. Temu zapobiegać chcemy wedle sił naszych i dla tego zawsze i tym razem także będziemy głosowali za tajném i bezpośredniém prawem wyboru. Wobec porządku obrad Izby ograniczę dalsze moje wywody na tém polu i powiem tylko krótko, że z drugiéj strony jesteśmy wobec wniosku, aby wybory urządzać w niedzielę, stanowczo innego zdania, że występujemy jak najenergiczniéj przeciwko temu i przedewszystkiém wyrażamy nasze zdziwienie z tego powodu, iż postawiono wniosek w czasie, kiedy inna komisya żywo zajmuje się tém, aby wedle możności święcić niedzielę. Nie przyczynilibyśmy się do święcenia niedzieli

bynajmniéj, gdybyśmy agitacyą wyborczą i t. p. czynności odkładali na na niedzielę.“

Wnioski Ackermanna i Auera Izba odrzuca i przyjmuje § 11 w brzmieniu komisyi.

Przy obradach nad § 12 żąda dep. *dr. Horwitz* (wolnom.) przypuszczenia robotnic do prawa głosowania.

Dep. *dr. Hirsch* (wolnom.) również przemawia za równouprawnieniem kobiet przy głosowaniu.

Sekretarz stanu *Bötticher* jest przeciwny przypuszczaniu robotnic do wykonywania prawa wyboru i twierdzi, że i w tym razie należy trzymać się zasady: mulier taceat in ecclesia!

Dep. *dr. Porsch* (centr.) oświadcza, iż jego przyjaciele, pomimo całego uwielbienia dla płci pięknéj, będą głosowali przeciwko wnioskowi, stwierdza następnie, że przez to bynajmniéj nie dzieje się robotnicom żadna krzywda.

Dep. *Singer* (soc.-dem.) żąda, aby okazano kobietom należny szacunek przez to, że się ich nie traktuje jako Paryasów, oświadcza zarazem, że stronnictwo jego tak wielką téj kwestyi przypisuje wagę, iż mówca wnosi o imienne głosowanie nad tą sprawą.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 11. (Pierwsze czytanie etatu dodatkowego, odnoszącego się do podwyższenia pensyi).

Koniec o kwadrans na 6.

NIEMCY.

* Berlin, 17 czerwca. O zaręczynach ks. Wiktoryi z księciem Adolfem Schaumburg-Lippe ogłasza dzisiejszy „Reichsanz.“ Wiadomość o zamążpójściu najmłodszéj siostry cesarza, ks. Małgorzaty, nie sprawdza się.

— *Cesarz* rozporządził, aby Prusy Zachodnie zostały odłączone od dotychczasowego obwodu 1 brygady żandarmeryi. Dla Prus Zachodnich zostanie utworzona nowa brygada żandarmeryi z siedzibą brygadyera w Gdańsku.

— *Dochody* od podatku od stępli wekslowych wynosiły od 1 kwietnia do końca maja 1890 roku: 1,301,191 m. 50 fen., w tym samym czasie w roku zeszłym wynosiły dochody te 100,452 marek 65 fen.

— *Wrocławski* związek katolickich nauczycieli uchwalił na zebraniu z dnia 11 b. m. rezolucyą, w któréj wyraża żywe ubolewanie z tego powodu, iż panu dr. Dittesowi dano sposobność do jego wywodów religijno-politycznych, przeciwko którym związek wyraża protest.

— *Słabe uniewinienie* się zamieszcza książe Bismarck w „Hamb. Nachr.“ odnośnie do swego wyrażenia się o cesarzowéj Fryderykowéj do jednego z interviewerów londyńskiego „Daily Telegraph.“

— *Po kilkomiesięcznem* zbieraniu podpisów w Berlinie pod adres dla księcia Bismarcka, uzyskano ich zaledwie 25,000, co jest bardzo nieznaczną liczbą, gdy się przypomni, że w samym 2 i 6 okręgu wyborczym do parlamentu oddano w Berlinie taką samą liczbę głosów kartelowych.

— *„Freis. Ztg.“* zapewnia, że pogłoski o zakończeniu sesyi parlamentu są całkiém nieuzasadnione. Parlament ma jeszcze do załatwienia projekt wojskowy, sądy procederowe i etat dodatkowy.

ROSYA.

* Czwarty międzynarodowy kongres więzienny zebrał się, jak wiadomo, w Petersburgu. Otwarcie nastąpiło dnia 15 b. m. w obecności cara; zamknięcie kongresu nastąpi 24 b. m. W niedzielę wieczorem miał p. Włodzimirz Spasowicz dla członków kongresu odczyt o Johnie Howard, reformatorze więzień angielskich, którego setna rocznica przypada właśnie na rok odbywającego się obecnie kongresu. Następnie odbył się świetny raut w salonach ratusza, gdzie naczelnik miasta i radni powitali gości. — Sekcyi jest 3: sekcya prawodawcza, sekcya więzień i sekcya zajmująca się kwestyą zapobiegania przestępstwom. Sekcye zbierają się każdego dnia o godzinie 9 przed południem, posiedzenie plenarne rozpoczyna się codziennie po południu o godzinie 2, a wieczorem o godz. 8 zbierają się członkowie kongresu na pogadankę. Na salę obrad nie ma nikt z nienależących do kongresu przystępu, nawet redakcye gazet są wykluczone. Natomiast wychodzi codziennie urzędowe sprawozdanie w języku francuzkim. Delegatów wysłały 23 państwa; najwięcéj jest Francuzów, na których czele stoi radzca stanu Herbette; obok niego przybyło 13 jurystów i dyrektorów więzień. Prusy reprezentują: podsekretarz stanu Braunbehrens, referent w ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Illing i referent w ministerstwie sprawiedliwości dr. Starke. — Obok państw, wysłały rozmaite stowarzyszenia dla spraw więziennych swych reprezentantów. — W poniedziałek wybrani zostali członkowie biura kongresu więziennego. Głównym sekretarzem został Guilleaume, naczelnik biura statystycznego szwajcarskiego; w sekcyi prawodawczéj prezyduje profesor uniwersytetu w Utrechcie Pohls, w sekcyi więzień prezyduje główny dyrektor więzień duńskich Hus, w sekcyi, zajmującéj się kwestyą zapobiegania przestępstwom, prezyduje radzca ministeryalny badeński, Jageman. Rozprawy prowadzone będą wyłącznie w języku francuzkim.

Z kongresem połączona jest wystawa, w któréj obok państw europejskich wzięły udział rzeczpospolita argentyńska i Japonia. Następstwo państw jest alfabetyczne, tak, że na czele stoją Niemcy (Allemagne). Główną uwagę zwracają wyroby, wykonane w rozmaitych więzieniach.

WŁOCHY.

* *Przy obradach* nad budżetem wojskowym Izby włoskiéj, zaczepił deputowany Arco bardzo gwałtownie prezesa ministrów Crispiego, który pomimo dwukrotnéj zmiany polityki zagranicznéj i pięciokrotnéj zmiany programu finansów, pozostał na swojem stanowisku. Przez obdłużenie Izby, stwierdził mówca, doszło się do stworzenia nowego przez konstytucyą nie przepisanego urządzenia, które zmierzało do połączenia wielu władz w ręku pierwszego, nienaruszalnego ministra i przez to utworzono rodzaj namiestnictwa kanclerskiego.

— *W Watykanie* odbyło się uroczyste posiedzenie akademickie, urządzone przez uczniów Instytutu Leonowego na cześć i w obecności dostojnego ich mecenasa, Jego Swiątobliwości Leona XIII.

Ojciec św. przybył do sali konsystorza w towarzystwie kilku Kardynałów, Biskupów obecnych w Rzymie, kilku osobistości z ciała dyplomatycznego, prałatów i oficerów Dworu około godziny 11, aby być obecnym na tym świetnym turnieju naukowym, odnawiającym wielkie wspomnienia opieki, jaką otaczali Papieże rzymscy literaturę. Przy wejściu Ojca św. do sali zabrzmiał hymn, wykonany przez uczniów szkoły św. Salwatora in Lauro. Po pierwszéj części posiedzenia było intermezzo muzyczne, w czasie którego odśpiewał p. Bucchi *Ave Maria*, utwór Ojca św. z muzyką Moriconi'ego. Oto program tego posiedzenia: Mowa łacińska; komentarz do ksiąg *De legibus* Cycerona; komentarz do Eneidy Wergiliusza; komentarz do pierwszego śpiewu Boskiéj komedyi; komentarz do Antygony Sofoklesa i Homilii św. Jana Chryzostoma.

Pięknemu temu posiedzeniu, które trwało przeszło trzy godziny, Ojciec św. położył koniec, rozdając pamiątkowe medale uczniom. Następnie Ojciec św. wygłosił po łacinie mowę, w któréj w podniosłych słowach wykazał ważność i konieczność głębokiego studyum literatury.

Trudno opisać godność i klasyczną wytworność téj uczty literackiéj. Przybiera téż ona charakter tém wiécéj podniosły, że uwydatnia wspaniałomyślność Leona XIII i jego zapał dla nauk ścisłych nawet wśród największych dopuszczeń, na jakie jest wystawiony w tym okresie papieztwa, który w swych dziejach będzie nosił chwalebne lecz bolesne zarazem miano: niewoli Watykanu.

Orchowo i Słowikowo.

Pan Ludwik Graewe nadesłał do „Dziennika Poznańskiego“ obszerny list, napisany jeszcze przed sprzedażą swych włości, w którym objaśnia swoje położenie i możliwą sprzedaż.

P. Graeve pisze:

Wkrótce po objęciu Orchowa, które jako spadek po ojcu dostałem obciążone długiem ziemstwa wysokości 330,000 marek, dokupiłem Słowikowo, chcąc się tym sposobem sprawie przysłużyć, gdyż majątek ten byłby nie zawodnie inaczéj w niemieckie przeszedł ręce. Nie miałem wtedy doświadczenia i nie będąc gospodarzem nie wiedziałem, co majątek taki zaniedbany pochłonąć może. Na zadatek przy kupnie i na zagospodarowanie Słowikowa zaciągnąłem na hipotekę orchowską dług aż do wysokości 480,000 marek włącznie dodatku 30,000 marek, jaki od ziemstwa skutkiem ponownéj taksy dostałem. Nie wystarczyło to jednak, gdyż, jak każdemu rachunkami wykazać mogę i nawet się zobowięzuję, Słowikowo prócz ceny kupna w ciągu 5 lat około 300,000 marek mnie kosztowało, licząc w to procenta, niewygospodarowane od hipotek na majątku ciążących. Powstało tym sposobem powoli 150,000 m. długów wekslowych, które skutkiem dopłat do Orchowa w ostatnich latach nieurodzajnych na 200,000 m. podskoczyły. Po pięciu latach gospodarstwa stanąłem na tym punkcie, że cały majątek po ojcu odziedziczony był utopiony w Słowikowic, a widząc że ziemia ta jeszcze więcéj byłaby pochłonęła, wydzierżawiłem ją za stósunkowo bardzo niską cenę, gdyż dzierżawa na zapłacenie $2^1/_4$% od włożonych przezemnie kapitałów i długów hipotecznych przynosiła, ale za to dostałem dzierżawcę Polaka, któremu uważałem za obowiązek dać tę dzierżawę, chociaż od Niemca równocześnie byłbym 2 marki z morgi więcéj osięgnął. Jedyną rzeczą, która mnie jeszcze ratowała i dodawała równocześnie nadziei, że długi moje spłacić będę w stanie, były moje galicyjskie przedsiębiorstwa, które już przed kilku laty, gdym nie miał tyle długów, założyłem, opierając się na moim kredycie. Gdyby nie dochody czerpane z moich przedsiębiorstw galicyjskich, kryzys dzisiejsza już dawno byłaby nastąpiła, gdyż majątki moje nigdy nie byłyby w stanie opłacać kosztów przedłużenia wziętych nie na długów wekslowych wysokości 200,000 marek.

W obec rozwoju moich kopalń i fabryk mogłem nawet prawie na pewne obliczyć czas, w którym powoli obok oprocentowania długi moje wekslowe spłacić byłbym stanie. Chodziło tylko o przetrzymaniu jeszcze dwóch a najwyżéj trzech lat, co też z pewnością byłoby nastąpiło, gdyż coraz mniéj miałem długów, gdyby skutkiem wiadomości rozsiewanych systematycznie przez osoby mi nieprzychylne, których nazwiska nawet publicznie wymienić mogę, w chwili najlepszego rozwoju od razu ze wszystkich stron cały kredyt nie został mi wypowiedziany. To, co powoli spłacić mogłem, tego od razu oddać nie byłem w stanie, a mało kto chciał dłużéj czekać. Jeden rok ciągnąłem jeszcze z największem uszczerbkiem dla moich przedsiębiorstw, którym cały kapitał obrotowy odjąć musiałem, aby tylko kryzys dzisiejszą opóźnić. Próbowałem wszystkich środków.

Proponowałem naszym instytucyom finansowym, aby na mój koszt wysłały osobę zaufaną, któréj wszystkie moje książki chciałem przedłożyć i wykazać, jak normalnie się moje przedsiębiorstwa rozwijają, i że nikt nic nie ryzykuje, udzielając mi nadal kredytu. Świadectwo takie byłoby mi wróciło dawniejszy mój kredyt. Niestety propozycya moja trafiła na odmowną odpowiedź.

Naglony potrzebą sprzedałem połowę jednego z moich przedsiębiorstw, co mi umożliwiło połowę moich długów odpłacić. W innych stosunkach krok taki i taka znaczna spłata, byłaby mi powróciła zaufanie, u nas przeciwnie się stało, gdyż potem gwałtowniéj (nawet hipoteczni) wierzyciele pieniędzy swoich domagać się zaczęli. Znajdowałem się wreszcie pomimo wszelkich wysiłków w przededniu ruiny, bo chociaż moje kopalnie przynoszą, to od razu kapitału zwrócić nie były w stanie, ani ich też z powodu, że w Galicyi leżą, spieniężyć nie było można dość prędko.

Pozostawały mi zatem tylko dwie drogi: albo sprzedać majątki z wolnéj ręki, gdyż i Słowikowo sprzedać musiałem, bo tam jest płatna od dwóch miesięcy hipoteka blzko 90,000 marek, na któréj miejsce już teraz znikąd pieniędzy nie dostałbym, albo czekać spokojnie na subhastę, która lada dzień byłaby wniesiona...

Tu p. Graeve pisze o swych pertraktacyach z hr. Stefanem Mycielskim, które się atoli, jak wiadomo, rozbiły. Zapewnia tylko, że żądana od hr. M. suma, nie wystarczyłaby zupełnie na pokrycie długów, że nadto będzie musiał sprzedać jedno lub dwa z galicyjskich swoich przedsiębiorstw.

Tymczasem zaś, nie chcąc do ostatniéj chwili wyczekiwać smutnéj ewentualności (sprzedaży komisyi kolonizacyjnéj) złożył telegraficznem doniesieniem swój mandat poselski.

W końcu przewidując ewentualność sprzedaży komisyi kolonizacyjnéj powiada p. Graeve:

Wiem i oświadczam to publicznie, że hańba i wstyd tym wszystkim, którzy ziemię naszą polską w ręce wroga dobrowolnie oddają i jeżeli mnie coś jeszcze w oczach społeczeństwa uniewinnić częściowo może, to tylko ta okoliczność, że nie dla mnie, ale dla uratowania mienia wielu rodaków ten czyn popełniłbym. Więcéj na wytłomaczenie moje powiedzieć nie mógłbym, chyba to, że ile mi sił starczy, pracować będę, aby jak najprędzéj równy albo jeszcze większy kawał ziemi z rąk niemieckich módz wykupić.

Na ostatku oświadcza, że p. Dembiński, pełnomocnik jego, na wyraźne żądanie jego musiał ewentualną sprzedaż komisyi kolonizacyjnéj wziąć pod rozwagę, że więc wina spada wyłącznie na niego.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 18 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Dyrektor gimnazyalny Wapenhensch mianowany został dyrektorem gimnazyum Fryderyka w Starogardzie.

* **Kartelowa** „Schles. Ztg.“ rozpisała się także w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńskiéj i poznańskiéj — i stwierdza słusznie, że dotąd nie może być o tém mowy, iżby już obecnie miał paść wybór na któregokolwiek duchownego jako na przyszłego Arcybiskupa. W dalszym ciągu swego artykułu napróżno się kłopoce „Schl. Ztg.“ pytaniem, kto będzie naszym Arcybiskupem; kartelowy organ śląski może tę rzecz spokojnie pozostawić rozstrzygnięciu naszych obydwóch kapituł archidyecezyalnych.

* **Wczorajszego** zaćmienia słońca nie można było, tak samo, jak w Poznaniu, w wielu okolicach należycie obserwować, ponieważ niebo było pokryte chmurami.

* **Nieustająca wystawa sztuk pięknych w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11 zrana do 3 po południu, a w niedziele i święta od godziny 12 do 4 po południu.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Dyrekcya Towarzystwa Sztuk Pięknych.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu odbędzie się dziś (w środę) wieczorem o godzinie $8^1/_2$ w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku nr. 58. Z powodu ważnych spraw na porządku obrad będących, upraszamy o liczny udział szanownych członków.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

* **P. Wincenty Bolewski**, redaktor odpowiedzialny „Dziennika Pozn.,“ wypuszczony został onegdaj z więzienia, po odcierpieniu kary trzymiesięcznéj, na którą skazany został wyrokiem sądu tutejszego karnego za przestępstwo prasowe. Przez cały ten czas mimo protestu (?) zmuszony był — jak pisze „Dzien. Pozn.“ — do darcia pierza i przebierania grochu. Zarobione tym sposobem 1 markę 60 fen. przekazał p. Bolewski na koszta wysyłki tutejszych dzieci szkólnych.

* **Artysta-recytator** p. Artur Zawadzki, który z wielkiém powodzeniem występował we Lwowie, Krakowie, Warszawie i innych miastach naszych, przybył do Poznania i w przyszłą sobotę i niedzielę wygłosi w teatrze naszym kilka humorystycznych monologów Gawalewicza, Fiszera i swych własnych utworów Publiczność naszą zachęcamy jak najusilniéj do licznego zebrania się w tych dniach w teatrze naszym — p. Zawadzki wszędzie bowiem zyskał jak największe uznanie.

* **Towarzystwo krawców w Poznaniu** urządza w niedzielę dnia 22 czerwca r. b. zabawę letnią w Parku Wiktoryi. Program: 1) Koncert, 2) Gra fantowa, 3) Kulanie kręgli, strzelanie do tarczy i wyścigi (gry prem. dla Panów), 4) Tłuczenie garnka i zarzucanie obrączek (prem. dla Pań), 5) Gry towarzyskie 6) Polonez dla dzieci połączony z puszczaniem balonów i rozmaitych figur, 7) Tańce. Wieczorem oświetlenie ogrodu przez ognie sztuczne i bengalskie. Wymarsz z muzyką punktualnie o godz. 1 z południa z mieszkania przewodniczącego p. K. Chojnackiego Długa ul. 11. Na powyższą zabawę zaprasza uprzejmie szan. gości jako też i członków, — Zarząd.

* **Z okolicy Kórnika i Bnina** donoszą nam, że we wszystkich wsiach okolicznych panuje między dziećmi szkarlatyna i dyfterya, która liczne zabiera ofiary. W samém Mieczowie umarło kilkanaście dzieci. Mimo tego szkoły nie są pozamykane a przez to zaraza szerzy się coraz bardziéj. Zwracamy na to uwagę władz policyjnych — bo, jeżeli się nie mylimy, istnieją pod tym względem odpowiednie przepisy sanitarno-policyjne. Jako konieczny środek uważamy rozporządzenie, że skoro się jedna z powyższych chorób zjawi w rodzinie nauczyciela, lub w ogóle w budynku szkólnym, winienby nauczyciel sam, nie czekając polecenia od przełożonéj władzy, zawiesić tymczasowo naukę w swéj szkole. Rozporządzenia władz przełożonych przychodzą zazwyczaj za późno, gdy już dzieci szkólne rozniosą chorobę po całéj gminie. Tak się stało w pewnéj szkole pod Bninem. Sądzę nawet, że ani władza policyjna, ani sąd nie mógłby karać rodziców za zmudę szkólną, gdyby nie posyłali swych dzieci do szkoły, w któréj panuje dyfterya lub szkarlatyna.

Jeżeli zaraza ma być odpowiednio zwalczana, winny téż być zastósowane energiczniejsze środki desinfekcyjne. Pod tym względem albo nic, albo mało co się robi. Tu potrzeba ścisłego dozoru a w razie potrzeby nawet przymusu policyjnego. Gdzie rodzice są za biedni, aby módz sami przeprowadzać odpowiednią desinfekcyą, tam powinna gmina przyjść w pomoc.

* **Subhasta Nowéjwsi.** Otrzymujemy z prowincyi następujące pismo: „Nie udało się dotychczas komisyi kolonizacyjnéj niczego nawet w przybliżeniu, tak tanio nabyć, jak Nowejwsi dnia 7 czerwca r. b., mimo to, a raczéj dla tego, że pomiędzy licytantami znajdowało się dwóch Polaków. W ogóle stawiło się do subhasty, która się w miejscu odbyła, następujących 5 reflektantów:

1) Zastępca landszafty adwokat v. Werthern.

2) Zastępca banku koźlińskiego p. Krauthofer.

3) Pan Michał Paruszewski z Obudna.

4) Pan poseł Władysław Brodnicki z Nieświastowic, w towarzystwie swego adwokata p. Mayera z Gniezna.

5) Zastępca komisyi kolonizacyjnéj.

Pan Paruszewski złożył kaucyi w gotówce 14,000 marek, gdy suma licytacyjna doszła do 300,000 marek, p. Brodnicki żąda przez swego adwokata podwyższenia kaucyi p. Paruszewskiego. Na to pan P. wyjmuje list hipoteczny na 45,000 marek na Nowąwieś i składa takowy. Sędzia przejrzał hipotekę i przyjął. Przeciwko temu pan Brodnicki drugi raz protestuje przez swego adwokata i żąda złożenia gotówki. Tymczasem komisya kolonizacyjna podała 306,000 marek. Pan Paruszewski 310,000 marek. Na żądanie p. Brodnickiego musiał sędzia jednakowoż zwrócić kaucyą p. Paruszewskiego, jako niedostateczną, a podanie jego uznać za niebyłe. Skoro tylko p. Paruszewskiego od licytacyi usunięto, p. Brodnicki czémprędzéj swą kaucyą wycofał, przybito więc kolonizacyi za 306,000 m.

Podpada to tém więcéj, że p. Brodnicki nie zażądał jakiéjbądź kaucyi od kolonizacyi, która w ten sposób nabyła po 41 talarów za morgę, wieś ze znakomitą ziemią, zupełnie nowemi budynkami i dobremi urodzajami. Było zaś rzeczą pewną, że kolonizacya byłaby dała za Nowąwieś 400,000 marek, a względnie po odtrąceniu amortyzacyi 385,000 marek. W ten sposób piękny kawał ziemi niepotrzebnie przeszedł w niemieckie ręce, lub też wydarto z polskiéj kieszeni około 90,000 m. Przeciwko téj sprzedaży założył p. Paruszewski protest z powodu błędów formalnych, ale wątpliwą jest rzeczą, czy pomyślny odniesie skutek. Dodaję tutaj jeszcze, że świadkami tego smutnego faktu byli p. Tuchółka i ksiądz prob. Szubert z Parlina.“

(Ogłosiliśmy powyższe pismo w tym celu, aby p. Brodnickiemu dać sposobność do wyjaśnienia ze swéj strony téj przykréj sprawy.)

* **Oborniki.** Asesor rejencyjny Klitzing z Bydgoszczy obejmuje komisorycznie zarząd tutejszéj landratury. Jak wiadomo, landrat nasz, p. Nathusius, przenosi się do Poznania na posadę prezesa policyi.

* **Jarocin.** Posada fizyka powiatowego w powiecie jarocińskim jest do obsadzenia. Roczna remuneracya wynosi 900 marek. Ubiegający się o tę posadę winni się zgłosić w przeciągu 6 tygodni do prezesa rejencyi poznańskiéj.

* **Gniezno.** Folwark Wola Skorzeńska obejmujący 184 hekt. obszaru, ma być w dniu 14 sierpnia o godzinie $8^1/_2$ w tutejszym sądzie okręgowym sprzedany.

* **Września.** Towarzystwo Przemysłowców urządza w niedzielę 22 b. m. zabawę latową wraz z dziećmi szkólnemi połączoną w lasku Dębinie hr. Ponińskiego. Na zabawie będzie loterya fantowa i żywe obrazy. Goście tak z miasta jak okolicy mile widziani. Wymarsz z lokalu Towarzystwa o godzinie 1széj. — W razie niepogody odbędzie się zabawa o tydzień późniéj.

* **Kłecko.** Towarzystwo Przemysłowców w Kłecku urządza w niedzielę dnia 22 b. m. zabawę latową w lesie Gorzuchowskim należącym do p. W. Chełmickiego, leżącym przy trakcie z Kłecka do Łagiewnik i z Zakrzewa do Łagiewnik. Wymarsz o godzinie 1 z południa. W boru będzie koncert potém tańce i rozmaite gry towarzyskie. Powrót o godzinie 10 wieczorem. Na powyższą zabawę zaprasza uprzejmie wszystkich dobrze życzących Towarzystwu Zarząd. — Osobnych zaproszeń nie rozsyła się.

* **Strzelno.** We wtorek, dnia 24 t. m. urządza Towarzystwo Przemysłowców w Strzelnie zabawę letnią w lesie królewskim (Łąkiem), na którą wszystkich Towarzystwu życzliwych uprzejmie zapraszamy. Osobnych zaproczeń się nie rozsyła. Zarząd. — Obchód przeprowadzenia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza z Paryża na Wawel w Krakowie uczci tutejsze Towarzystwo Przemysłowców w dniu 30 t. m. przez zakupienie Mszy św., a wieczorem przez zebranie się w lokalu posiedzeń, na którym będzie odczyt odnoszący się do téj uroczystości, śpiewy itd.

* **Berlin.** Towarzystwo Polsko-Katolickie w Berlinie urządza w przyszłą niedzielę 22 b. m. swą doroczną wycieczkę do Ostend (stacya kolejowa Sadowa). Odjazd wspólny parowcem od Janowitz Brücke o godzinie 8 rano. Na zabawę tę szan. rodaków przebywających w Berlinie zaprasza Zarząd. Na mszą św. uprasza się o godzinie 6 zrana.

* **W Stanisławowie** na cmentarzu tamtejszym odsłonięto w niedzielę pomnik dla ś. p. Agatona Gillera, dłuta Dykasa.

* **Płock.** Uroczystość ingresu ks. Biskupa Nowodworskiego odbyła się w niedzielę. Katedra była wspaniale przystrojona. U drzwi katedry powitała nowego Pasterza kapituła, w któréj imieniu wygłosił krótką, lecz serdeczną przemowę ks. Oficyał Motyliński. Na powitanie ks. Biskup odpowiedział mową, która w sercach członków kapituły na długo będzie wyrytą. Wśród śpiewu hymnu *Te Deum* kapituła wprowadziła Pasterza do presbiteryum, gdzie całe obecne na uroczystości duchowieństwo zbliżało się do stóp tronu biskupiego i, składając hołd nowemu swemu Pasterzowi, całowało na klęczkach sygnet biskupi. Następnie ksiądz Biskup przemówił do zgromadzonego ludu z ambony.

Bullę Ojca świętego o prekonizacyi księdzia Nowodworskiego na Biskupa płockiego, odczytał z ambony ks. kanonik Petrykowski.

Uroczystość zakończyła się udzieleniem wszystkim obecnym błogosławieństwa Apostolskiego.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 19go czerwca śś. Gerwazego i Protazego mm.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 18 czerwca. Cesarz nadał kanclerzowi Capriviemu order orła czarnego.

Telegram giełdowy

Berlin, 18 czerwca 1890. **Kursa końcowe.)**

Kurs z dnia	17	18
Pszenica staléj.		
na czerwiec-lipiec	202 75	203 75
na wrzesień-październik	179 —	179 50
Żyto staléj.		
na czerwiec-lipiec	151 75	153 25
na wrzesień-październik	146 50	147 50
Oléj rzep słabiéj.		
na czerwiec	69 50	69 20
na wrzesień-październik	56 10	56 20
Okowita spok.		
eksportowa	35 40	35 30
na czerwiec-lipiec	34 50	34 60
na lipiec-sierpień	34 60	34 80
na sierpień-wrzesień	35 —	35 10
na wrzesień-październik	35 —	— —
spożywcza	55 30	— —
Owies		
na czerwiec	163 25	163 75
Wyp.-żyta wsp.		
Wyp.-okowity kw. eksportowa	10,000	,000
„ „ spożywcza.	,000	,000

Kurs z dnia	16	17
Consol. 4%	106 20	106 10
Consol. $3^1/_2$%	100 50	99 90
Poznańskie 4% listy zastawne	101 60	101 60
Poznańskie $3^1/_2$% listy zastawne	97 75	97 80
Poznańskie listy rentowe	102 50	102 75
Austryackie banknoty	173 90	173 90
Austryacka renta srebrna	77 40	77 30
Rosyjskie banknoty	234 25	233 20
Rosyjskie listy zastawne	99 90	99 80
Polskie 5% listy zastawne	68 10	67 90
Polskie likwidacyjne listy zast.	65 25	65 —
Węgierska 4% renta złota	89 30	89 25
Węgierska 5% renta papier.	66 25	86 10
Austryackie kredytowe akcye	185 —	164 50
Austryackie francuskie koleje	100 10	100 50
Lombardy	60 75	60 75

Usposobienie: słabo.

Szczecin, 18 czerwca 1890. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	17	18
Pszenica stale.		
na czerwiec-lipiec	183 50	183 50
na wrzesień-październik	174 —	175 —
Żyto staléj.		
na czerwiec-lipiec	150 —	150 50
na wrzesień-październik	143 50	144 50
Olej rzep. spok.		
na czerwiec	71 50	71 —
na wrzesień-październik	55 70	55 50
Okowita niezm.		
w miejscu spożywcza	54 60	54 60
„ eksportowa	34 70	34 70
„ na czerwiec eksp.	34 10	34 10
„ na sierp.-wrzesień eksp.	34 60	34 60
Petroleum		
w miejscu	11 85	11 85

Dodatek